

Marcin z Frysztaka

i

Łapacz

żon



05. #6 Słowo wstępne.

I w tej żonie, zostawione. I naprawdę, przerobione. Tyle westchnień, i uników. Tyle w tekście dalszych byków. I ta żona, co rozstaje. I ten wykwit, co udaje. Warto walczyć, warto starczyć, byleby się nie obarczyć. No i wartość żony wielka. Podrobiony, tu w tych szelkach. No i wkład jej w to małżeństwo. Każde, jedno, pokrewieństwo. Doceń żonę, doceń tonę, albo tu się nie dogonię. Albo zbytek i wyrazy. Nie, nie ważne, te zakazy. Tylko wpływy i kontrakty. Z żoną, dla żony, sprawy, takty. Tylko wnioski i konkluzje. Dbaj o męża, to nie fuzje. I tak dalej, prowadzona. Ta kontrola uskuteczniła. W tych niedolach, bywa ciężko. Ale warto, nie pieniądze. Kierować się tu wnet zasadą. Sterować, i zastaniać oczy wadą. Związek wielka sprawa, waga. I potrzebna jest rozważa. Tak do końca, zastonione. Tak bez końca, pozdrów żonę. I te słońca, się odnoszą. O atencję, tutaj proszą. To dla żony, się pracuje. To dla żony, odnajduje. Doceń, więc to proszę kochana. Nie szukaj łapaczy, od wieczora do rana. I te wykręty, i te przekręty. Daruj sobie, są firmamenty. Jest rodzina, dbanie, dziedzina. I żony wina, albo tego wina. Że się potknęło. Że coś umknęło. Że się nieznanym panem zajęło. I te konkluzje, odpychy, fuzje. W domu nie najważniejsze żaluzje. Tylko ten związek, między duszami. A nie zdrady, i chowanie bani. Tylko ten styl, dobrego związku. Dbania o siebie, w tym obowiązku. Więc tak jest dalej, i się namnaża. Więc szkoda, żale, i się powtarza. Oby do celu, oby do taktu. Zapyta wielu, co wynika z kontraktu. Ale nie o podpisy w życiu przecież chodzi. Ale nie o wpisy, w papierach, nic nie dowodzi. I to pragnienie, które tu starcza. I to wytchnienie, mina ta starcza. O to właściwie tu zawsze chodzi. W życiu, które samo nie wyswobodzi. W tyciu, które trzeba sprowokować. W ukryciu, nie ma po co się chować. I te melodie, tak z dawna poznane. I te noce chłodne, tak rozpoznane. W jednym wymiarze i pięknym zdarzeniu. W pewnym rozmiarze, i poprawieniu. Trzeba pracować, nad dobrem związku. Trzeba stosować się do obowiązku. I tę mętliki, co się uznają. I te uniki, racji nie mają. Do końca sporna. Przewidywalna. Taka odporna, nicość astralna. I w tym obchodzie, marnym zawodzie. Tak tutaj bawimy się, na wschodzie i zachodzie. Wynik, i sprawa, tak ważnej wagi. Unik, i mądrości pewnej rozwagi. Sprawa, co nosi, i się przekracza. Obawa, która człowieka okracza. W tym tu dalej, będzie pięknie, nalej. W tym tu prędeż, bo się dzisiaj nie rozpędzę. Wynik i wartość, w tym prowadzona. Czysta lapidarność, tak ogrodzona. I te konkrety, które się zdają. Puste bilety, się czasem przydają. W tym związku ciągłym, i obowiązku. W tym trosku, głodnym, kolejnym wniosku. I się dodaje, czasem przydaje. I się roznosi, o więcej prosi. Sens i gracia, cała atrakcja. Tu na wakacjach, w poległych racjach. I tak do kłębka, wężna się cieszy. I już rozpięta, Ciebie pocieszy. Po co, chwile życia marnować. Związek, to jego trzeba budować. A nie słabości tak pielęgnować. A nie zaszłości, na most holować. Mosty łączą, a nie dzielą. Więc zaopatrz się, nadzieją. Warto przysiąść, warto spocząć. Z tą narracją, nie kłopotując. I ten stan, tak odgarniany. Historie spraw, i te banany. Wyniki braw, i przekazania. Odpory naw, i cennik dodania. Więc ta żona, piękna świętość. Więc ten mąż, mądrość, skrętność. I warunki, które łączą. I przypadki, co rozłączają. Oby zawsze dobrze było. Oby w sprawach, sobie radziło. Ale potrzebna tu wolna wola. I decyzja, a nie kpina goła. Więc zastanów się nad sensem. Czy doceniasz, jednym kęsem. Czy dostarczasz tu uśmiechu. Związek to nie zespół grzechów. Ale troska, co podwaja. W tych tu wnioskach, się rozdwiają. I przekąsza, sama siebie. Trzeba dorabiać, by nie spotkać się na pogrzebie. No i wnioski, takie skryte. Tak podniosłe i niebyte. No i sprawa, odporności. To zabawa dla całości. A więc więcej, i przyczyna.

Rozpinanie, i ta kpina. Którą omijać lepiej trzeba. Nie dobijać się, to gleba. I do końca, starość piękna. I bez końca, nie w przekrętach. Nie w wypadków, zbiór przypadków. Akcesyjność śniadaniowych płatków. Więc ta fala, się roznosi. Więc nadzieja, dalej prosi. O spokój, i cisze która buduje. O pracę na rzecz, to nie rujnuje. Warto więc pamiętać i dbać do końca. Nie potrzeba stękać, i ranić słońca. Nie warto się ciągle unosić zdaniem. Nie zbudujesz trwale, kierując się emocjami. Tylko spokój, i rzeczowa analiza. Nie prowokuj, nie Twoja waliza. Tylko wspólna, tej nici co łączy. Nie przecinaj, bo krew już się sączy. Nie dobijaj, tylko napraw co trzeba. Chwila zadumy, smak świeżego chleba. Chwila dla męki, czasem się zdarzy. Ale tylko głupiec rezygnuje z powodu wiraży.

Marak S. Wilke

ROZWAŻANIE

Żona mądra
To skarb Boży

Nieroztropna
Nogę Ci podłoży

Szanować i kochać
Trzeba każdą

Cieszyć się i tworzyć
Chwilę rozważną

Łapacz żon

Łapacz nie liczy się z świętością małżeństwa. Woli za to odrobinę szaleństwa. Woli dogadanie sobie. I o sobie dziś opowie. A przynajmniej jego czyny. Nie bez zawstydzającej winy. Nie bez zgrozy i przypadku. Te kołchozy, tu w dodatku. I to żon ciągle łapanie. I kolejne jego danie. Komu dalej, komu więcej. Ważne, że robi się goręcej. I te buchy, ochy, achy. Jak trzeba, to doleje wachy. Jak każdy, wyluzować się próbuje. Jednak siebie oszukuje. Że w czyjejs żonie szczęście znajdzie. Że obejdzie się, lub najdzie. Że odnowi przyrzeczenia. Atak do śmierci, i marzenia. O wielkim ogrodzie z wszystkimi żonami. Nie po rozwodzie, tak z naddatkami. Że będą mu wszystkie usługiwały. Że będą po nim skarpetki zbierały. Ale co to za przejrzystość czysta. Raczej północ, trochę mglista. I te czyny wyrobione. I marzenia, tak wyśnione. Koalicja no i sposób. Opozycja, na dwójnasób. W tym wymiarze i dograniu. Będzie pierwszy w oszukaniu. Kwintet, starcie i odpowiedź. Pewne zatem to podparcie, spowiedź. I mielizna, co się boi. Ta obczyzna, tu niedoli. No i zgrzyt, tak rozpoznany. Tani chwyt, młode banany. Jak się starać i nanosić. O co nie wypada żony prosić. Łapacza to nie interesuje. Łapacz na żony tylko poluje. I szczęścia w tym tak wypatruje. Prosperiti będzie, lub próbuje. Wynik wartość i mnożenie. Takie to ubogacenie. I całe towaru mielenie. I to jego przeznaczenie. Żona towar, to przekupny. Nie ważne konto, gołodupny. Nie ważne słonko, niech się wali. Kolejny związek, wina robali. Może, albo tak inaczej. Pomoże, nie jednej tutaj raczej. Ale odkryć swą niedolę. A ja mówię, nie pozwolę. Jednak mnie tu nikt nie słucha. Moje słowo, strzał obucha. Jednak nikt tu się ze mną nie liczy. Pewnie na końcu mnie ktoś podliczy. A łapacz zasad nie stosuje. Tak wynika, jak poluje. Tylko te kolejne męki. I zawsze chętne, ponętne partnerki. Jak się schować, by nie widzieć. Jak polować, w tym przewidzie. Jak stosować, i się jątrzyć. Tu wychować, nie dokończyć. To stosowne, obwieszczenie. Takie piękne istoczenie. Przenajświętsze w swojej gwarze. Wyniesione na ołtarze. I tak dalej, cała piękna. Tak pokrewna, nie pokrętna. Zdrada, co co noc wnioskuje. Rada co się przywiązuje. Byle lepiej, byle dalej. Odpywają wszystkie żale. Byle głębiej i pospołu. Nie zakopią, nie ma dołu. I się zmywa, tak próbuje. Tu rozmywa, tam stosuje. Wykręt co sam siebie czuje. Wynik, nigdy nie próżnuje. W tej wygodzie, pojedynku. W tej swobodzie i przyczynku. Zmiana ciągle następuje. Zawsze się znajdzie ktoś, kto próbuje. No więc dalej, wszyscy święci. Będą dzisiaj tak ugięci. Łapacz nowe rości sobie. Nie rozpoznasz go w swobodzie. I te gracje, odnowione. Masz na nowo, przyłożone. Te odpory i sposoby. Dawno przełamane lody. W tej przyczynie, i zawodzie. W tej dziewczynie, nie, nie w kłodzie. Leży wszystko, płonie dzień. Zostanie tylko nadpalony cień. I dzień po dniu, środowisko. Będzie wartko tu, ściernisko. W tym wykwinnym tak zwyczaj. W nieopierzonym jeszcze gaju. Ta historia przedstawiona. Ta prostota wyoblona. Komu zdanie i przyczynek. Komu z żoną wyjść na rynek. I te piękne tak zwyczaże. Jeszcze chwila i zagaję. Jeszcze moment i się stroję. Nie na darmo jestem gojem. I te sprawy, ciągle biegle. Te przeprawy niepotrzebne. Łączy, styka i próbuje. Nie dokończy, oszukuje. Byle dalej, te zwyczaże. Te macanki i przydaje. Obiecanki, rości sobie. Może wyląduje w grobie. No więc skutek, i przyczyna. W rytm pobudek, dzięcielina. Tak się skrada, i donosi. Tak o nowy numer prosi. Telefonu, żeby nie było. Żeby się coś z tego urodziło. Domofonu, nie używa. Zazwyczaj to pochylnia krzywa. I te zbiory kontratypów. Te mozoły, dalszych zgrzytów. To zadanie, do wykonania. Ta odporność, do

biegania. Komu znak, i opieszłość. Jaki wrak, ta doskonałość. Się zanosi, dalej prosi. W tym wykwiecie, sami gorsi. I ten szyk, tak dostawny. Jeden mig, obiekt sprawny. Każda żona mu to powie, że dzielimy po połowie. Na co karta, i rozrzucac. Jedna warta, druga rzuca. Jedna zdarta, ta odpływa. Sama nie wie jak się nazywa. To pomrocność jakaś wielka. Albo winna może butelka. To zdobyczność oniemiała. Ważne że się wydawała. I znajomość, co przeszkadza. Wieloznacznosc, znów zasadza. I mądrzenie, na co komu. Wiarygodność tylko w domu. No i dalsza komitywa. Tak przerażona, czy uczciwa. Wartkość akcji, do rozpuku. Nie ma w co tu strzelać z łuku. Chyba, że amerek cały. Ale śmieje, jest za stary. Żeby w takie bajki uwierzyć. Dobrze wie, do kogo mierzyć. Tu zwyczaj są przechodnie. Tak odwrotne, jak pochodnie. Takie psotne, zaczynanie. I masz kolejne łapacza wyzwanie. Jaki sen, i pazerność. Tylko ten, i mizerność. W zgodzie z faktem i tym głosem. W zwodzie z taktem i bigosem. Można dalej, trzeba trzymać. Tak tu wartko, nie przeginać. A co będzie jak się mąż ten dowie. A może moja strata głośno powie. Ta pokraka, odbywanie. Kolejny wykwit i zadanie. Kolejny zgrzyt i przekonanie. Masz tu swoje zaczynanie. Więc tak dalej się zanosi. Więc zadania, dalej prosi. I ta prosta parabola, wyszkolony od przedszkola. Byle więcej, byle w takcie. Będziemy, że tak, w tym kontakcie. Będziemy, ten świat, cały się boi. Chwila, brat, kto z kim stoi. I paraboliczne przymierzenie. I wątpliwe to spocenie. Komu wykwit się przydaje. I ten zgrzyt bólem się staje. Wartość owsa, i zaczynek. Nie doniosła, mandarynek. A chciała ugościć, draba. Będzie, ale kolejna zwada. I to ostre przeginanie. I marzenie, zaczynanie. W tłoku, kolejna jego ofiara. Na widoku jakaś para. Ważne, żeby mężatką była. Ważne, żeby wyszkoliła. Swojego męża oszukała. Jest i ten, wieczna zakała. Drogi, w drogi, jakie rogi. To odpowiedzialne są zawody. To niezmiernie błogostany. Mówi łapacz, tak złapani. Albo wyobraża sobie. Na wolności, czyli w grobie. W doskonałości, jego nałogiem. W pożądlivosti, sobie skrobie. I co dalej kontrabanda. Tu najdalej, jedna banda. W tym przyczynku i zaszłości. W tej pogruchothanej kości. I tak ściera, i podnosi. I tak o zrozumienie prosi. Się nadawać, się przydawać. Zawsze może się wydawać. Więc się ściera, i przepuszcza. Poniewiera ta rozpusta. Sprzeniewierza, i rokuje. Samą siebie oszukuje. No więc łączność, wyłowiona. Ta pomrocność, czyjaś żona. W tej wartości, wybawiona. Z przeciwności, dlaczego ona. Więc te sprawy, tak okrutne. Te historie, raczej butne. Te przygody, wywijanie. I rozwody, przekonanie. Oby dalej, daję słowo. Że nie będzie kolorowo. Oby prędzej, przekonanie. Masz tu wierne oddawanie. Jaki stan, i demokracja. Kto u bram, i jaka stacja. Mówię Wam, i przenoszenie. Masz tu sprawę, rozproszenie. No więc opcja, do dysputy. Droga racja, tanie buty. W tym wyniku, i odpływie. W tym wymalowanym dziwie. Więc tu prędzej, i porządki. Winy, oraz dalsze Prządki. Kpiny, oraz przedobrzeenie. Masz materiał i jojczenie. Więc tu wojna, musze przyznać. Okolica, jak mielizna. I przyłbica, tak dobrana. Włącz wyłączność, pokonana. Oby dalej, chwile pewne. Tak okropnie tu foremne. W znaku, racja pogrzebana. Ważna jednak lampka szampana. No więc głody i powody. Dawno przełamane lody. I perkusja na znaczeniu. Tania pustka, w ponagleniu. Oby więcej tych powodów, tu goręcej, temat lodów. Oby prędzej, wywijanie. To narzędzie, postrzeganie. Jak się styka i pozwoli. Tak potyka mimo woli. Tak zanika, tu się ścisza. Byle wypełniona lista. I do grobu, ten przyczynek. I z zawodu łapacz minek. Tych okrutnie wypatrzonych. Tych jedynek naznaczonych. Oby więcej, i się staje. Tu goręcej, stare zwyczaje. Tutaj prędzej, będzie dane. I na kupę poskładane. Wierne panie, chwila droga. I brodzenie tu w nałogach. I skinienie, które woli. Kto koło kogo tutaj stoi. Więc tu dalej, przedobrzeenie. Smutki, żale, i twierdzenie. I tu płodniej, obchodzenie. Takie stałe nastroszenie. Można

pewniej i w dostatku. Całkiem względnie, w tym naddatku. Można ogień na cztery dzielić. I małżeńskie łoża ścielić. Więc tu dalej, ta przyczyna. Całkiem wyoblona mina. Więc tu prędeż, się wydaje. Jakieś drobne, niewiele zostaje. I się zgrywa, coś urywa. I zanosy, o coś prosi. Będzie dobrze, to Janosik. Będzie lepiej, co drugi grosik. I się streszcza, wiwatuje. I przemieszcza, oponuje. W ram, jest gwarant, przybieżenia. Będzie odwrót, od niechcenia. Komu dalej, i przypadki. Nie korzystasz już z tej kładki. Nie odzyskasz, co Ci dane. Łapacz zabiera, odebrane. Bo każda żona bogata w szyki. Nie pomogą tutaj uniki. Bo każdy łapacz, materiał słodki. Na pierwszy rzut, podobny do płotki. I te zadatki, tak odkrywane. Płacone podatki, termin, mi znane. Wyrwane swatki. Czy to znów pachnie. Lepsze mężatki. Odpowiedź, trafnie. No i znaczenie, tak rozkrojone. I dopada, kolejną żonę. W tych wypadach, i ponagleniu. W wodospadach, i się odwróceniu. Jakie znaczenie, ewentualność. Dalsze brodzenie, czy pełna zdalność. W ramach epoki, tej dalszej zwłoki. W gestii konkluzji, wyuczonej fuzji. Tak się odbiera, kolor dobiera. Tak ostrzy noże, nikt nie pomoże. W tym tu wyzwaniu, i drogowskazie. W szybkim bieganiu, nie swoim zakazie. Dobrze, że rytm, ten utrzymany. Doprawdy, będą tarabany. Przypadki, słycać zawodzenie. Odbiory, będzie powtórzenie. Oby do skutku, i przedobrzeń czyste. Słycać szum tu, sprawy przejrzyste. W tym wyniku, czystym uniku. W ciągłym braniu, i odbieraniu. Staje się, stwarza, łapacz poczworza. Prze, odbiera, wynik kariera. Kariera łapacza, wielka afera. Doskok, naznacza, dla konesera. No więc zadanie, i wykonanie. No więc sprawdzanie. I przykładanie. Oby tak dalej, i droga słodka. Skok oby dalej, i płochliwa płotka. Wynik obłości, i dalsze kształty. Przypadek z nicości. Poważne rauty. I te tragedie, rodzin rozpady. Historie przednie, bez żadnej zwady. Dobrze, więc nicość, i ponaglenie. Kolejny dzwonek i się odstonienie. Kolejny członek, i na zabój czysta. Wina, obecność i traktorzysta. Więc te widoki, kolejne odstony. Wiejskie potoki, i zabobony. Jak się odnaleźć, i chwile znaleźć. Jak czyścić kran, żeby nie szaleć. W tym objętym, tak drogowskazie. W tym przytakniętym, dalszym zakazie. Opory stałe, były bez skutku. Tak doskonałe, mówiły wróc tu. Więc się dobija, dalej przewija. Więc tak donosi, nie sama szyja. O więcej prosi, jaka rosza. A myślałaś, że w życiu sama zwada. Dobrze, więc dalej, kolejność podparta. Chwilowe żale, i kartka zdarta, kocham Ciebie, w sercu zostanie. Oby było tego warte, Twoje staranie. A łapacz łapie, i się stosuje. Czasem podrapie, tak posiłkuje. Czasem poczłapie, w jednej kołędzie. Znajdziesz takiego łapacza, dosłownie wszędzie. I te mętliki, jak medaliki. I te zwyczaje, wolne rozstaje. W głowie jeden szum, tutaj zostanie. Odpowiedzialny tłum, i znów ponawianie. I jak, co dalej, kolejna nowina. Przewidywalne żale, i wolna dziewczyna. Wolna czyli się nie nadaje. Żona, to się łapaczowi przydaje. Więc te mielizny, i zaczynanie. Dalsze te blizny, i pogłębianie. Komu opory, i dalsze spory. Komu znaczenia, i powód do odgarnienia. Wynik, co się na wieki stosuje. Unik, który tak wiele tu próbuje. Zanik, i zmiana w poczwawą legendę. Styl, a ja tu słowa przędę. I te uniki, te koloryty. I te zagwozdky, wymaszczone szyki. Wyjęte wnioski, i poskładane. Stare pogłoski, oblać szampanem. Więc tu tak boli, na wiele pozwoli. Więc się zanosy, o więcej prosi. Wieczne zaczynanie, złego przygarnianie. Wieczne ponawianie, żon tych przekładanie. Oby się udało, i na zawsze zostało. Oby długo trwało, i się nie poniewierało. Zacność, i sprawna jedna jedynka. Sprośność, i kolejna tutaj przeginka. Dostojność, o nią trochę chodzi. Wyłączność, na to się nie zgodzi. Jegomość łapaczem nazywany. Przestronność, przeświatl jego plany. I te zamiary, co się unoszą. I te nadmiary, co o więcej proszą. W wytworze przyczyn i zaczynania. W pozorze braw i ponawiania. Jedna znajomość i koniec taktu. Masz tu wypadkową takiego kontaktu. Masz tu drogową, jedną przyczynę. Wartość, oraz wyobloną minę. W tym zgiełku

cen, i przedawnienia. W pudełku racji i marnego istnienia. Koniec wakacji, jest przymierzenie. I pozostanie, takie przeciążenie. Dalej do dna, i się sprawdza. Melodia ta, ktoś kimś pogardza. W wytworach zna, i się stosuje. Wyjątek ćma, jej to nie obowiązuje. A mętnik jest, i zostanie. Jak łapacz żon, i jego zdanie. Jak strącacznik snów, jego przedobrzeństwo. Dosięga głów, i marne przekroczenie. Oby się zdało, znowu przydało. Oby padało, rady nie dało. W wykwiwnym sosie, kiepskim bigosie. W natarciu racji, marnych atrakcji. Jest i się spina, taka przyczyna. Wierci i każe. Odpór, malina. Tobie pokaże, wyjątek słodki. Czasem czas jest to jednej dewotki. I tak się spina, nabiera smaku. Wielka przyczyna, nie nakłada raków. W tych tu zaczynach, i odniesieniach. W pustych przyczynach, i nachyleniach. Komu wiadomość, tak przekazana. Od kogo zaszłość, ta odbierana. Wije się stwierdza, co ma, potwierdza. Tłoczy i dzieje, marnuje nadzieję. W wyniku stanów, i przeciążenia. W odmienności chwil, ciągłego brodzenia. Komu mechanizm, ten zostawiony. Wartość dodana, zegar nastawiony. I te wyjątki, co się odmierają. I te porządki, które się przenikają. W prostym tym chwycie, wiadomym przechwycie. W prostej legendzie, nie wystarczy bycie. Więc się zaczyna, i czego ima. Więc przewiduje, na co poluje. Wartość i sława, jawnie dodana. Będą uniki, i przekonana. Więc do celu, tutaj, raczej zostaną. Więc tak prosto, się tarabanię. Jak wiosną, i to już legenda. To wiośno, i ta mocna przędza. W wyniku oporów, i przekonania. Z gatunku pozorów, własnego zdania. Tłoczy się sprawa, coś oznajmuje. Historia pawia, się dostosuje. No i melodia, która się piętrzy. Całkiem swobodna, sprawa uprząży. I ta wiadomość, tak odebrana. Kwestia łapacza, tu rozstrzygana. W chwili przemitej, i odrobieniu. W stworzeniu silnej, i przyłożeniu. Tłok się ten sprawa, i rogi przyprowia. Tak odnajduje, coś tu naprawia. Ale dla czyjego dalszego pożytku. Ale czyjemu, i dla kogo zbytku. Oby głośnemu, na tym mu zależy. Łapaczowi, który ciągle nie leży. Ale kombinuje, i dalej planuje. Ale przewiduje, coś znowu pokazuje. Kolejny fortel, i zdobycz upolowana. Zamknij babo mordę, tak niepoprawiana. To nie jego styl, wymowa nijaka. Obrażliwa, i dalsza kolejna draka. W jego planach słodzenie i umizgi. Kombinowanie, i dalsze poślizgi. Oby co dalej, tak się odnosi. Oby wyjątki, i o co tu prosi. Łapacz stara się i przykleja do każdej. Ładnej, brzydkiej. Ładnej przeważnie. No i zaszłość, co się należy. Parszywa rubasznosc, niby, że on bieży. Interesuje go coś całkiem innego. Wysoko mierzy i ma radość z tego. Kolejna zdobycz, i ponaglenie. Kwintesencja kłody, nie, przemierzenie. Tanie wygody, i te hotele. Miłosne przygody, od święta, w niedzielę. Niedziela cały tydzień, i życie w przewidzie. Niedzielą cały świat, i nie ważne ile wad. Do rozwiązania, i przekonania. Do przerobienia, i dalszego brodzenia. Oby w wyjątkowości. Miliony zdartych kości. Komu się należy, a kto za wysoko mierzy. I ta wyjątkowość, przydatek większości. Obłe kształty, i wyniki wyliczonej całości. Tak wytarty, i znowu coś oznajmuje. Chwil podpartych, nie na darmo trenuje. Łapacz i jego przeznaczenie. Kontrola, oraz odroczenie. W pozorach, łatwo tak stworzonych. W otworach, dawno przemierzonych. Komu się, wyjątek staje. Kto przymierza, kto udaje. Kto rozciera, i przynosi. Znowu afera, i ktoś prosi. W tym znaczeniu, gromowładny. W podnieceniu, całkiem sprawny. Te zaszłości, i te fakty. Dla mniejszości artefakty. I te chłody, czasem wieje. Łapacz zawsze ma nadzieję. I to jego przydawanie. Chwile, i wątpliwe dranie. Oby opór, dalsza sprawa. Byle dobra była zabawa. Nie bierz z łapacza nigdy przykładu. Trzeba cieszyć się ze zwykłego ładu. Jego trzymanie i podlewanie. Kolejny uśmiech, nowe zadanie. Jego to wieczne kombinowanie. Kolejna wpadka, chwila na spanie. Tylko kto do kogo wpada. Tylko jak, i kolejna rosza. Dalszy znak, ewentualność. Nie zainteresuje go nie binarność. Woli odpoczywać sobie. Woli sprawdzić jak jest w grobie. I te zwykłe, z żonami kontakty. Tak

przekwitłe, możliwość i spadki. Jego historia, tu pokazana. Całkiem przezorna, kolejne zadania. Jego złączenie, i przedawnienie. Zobaczymy, co pokaże to przyrzeczenie. Żona żonom, niech zostanie. Łapacz bez pracy, niech się stanie. Ale to pobożne życzenie. Jego historia, to upodlenie. Zaczynamy, oto protokół. Wybieramy, całkiem z doskoku. Historia jedna, historia piękna. Chociaż jak się okazuje, czasami męka.

Żona mechanika

I tak się stara, i nanosi. Smak tego dolara, i podnosi. Łapacz żon się o to prosi. Ważny każdy jeden grosik. Żona do żony, tak się dodaje. Upór, do uporu, i się mu przydaje. Wyjątek pewien, i chwali się. Pomysłów siedem, kolejne małżeństwo. Rozbite, ale jak to się zaczyna. Jaka na początku jego mina. Uśmiechnięta, i zachęca. Pochłonięta, napadnięta. Bo tu w parku ją spotyka. Ani przez chwilę nie utyka. Ładna kobieta w średnim wieku. Atrakcyjna, ale problem fleków. Coś zawodzą, to się zdarza. Buciki, jak obłok wokół ołtarza. Stoliki i ławeczki rozłożone. Przy restauracji. Parkowej, w stronę. Jej spogląda ukradkiem. Podchodzi, jakby był jej spadkiem. I smrodzi, swoimi komplementami. Nie zawodzi, tak to jest z kobietami. Niewiele w zasadzie wielu trzeba. Wystarczy przyjemniaczek, taki kolega. Obiecuje, że do domu odprowadzi. Albo buciki do szewca zaprowadzi. Na wszystko chętny, tak już w dostatku. Tu zapach mięty, mój drogi Wacku. Tu są przybłędy, ale szkoda o nich. Wynik w nienacku. Przodem zawsze do nich. I się zaczyna, i się obnosi. O numer telefonu prosi. Mówi, coś że ma wolne mieszkanie. Sugeruje, że zajęte panie. I faktycznie, kobieta mu mówi. Jest mąż, ale nie bardzo ją lubi. Ostatnio cały czas narzeka. I na obiad tylko czeka. Bez doceniania, bez róż dawania. To łapacz, swoją broń odstawia. Ode mnie cały bukiet dostaniesz. Taka inteligentna, obsypana się staniem. I kolejne marne umizgi. I konkretne tutaj poślizgi. Kobieta już cała urobiona. Rozmowa na temat seksu, ona. Coś sugeruje, coś pokazuje. Łapacz uciechy niby w tym nie znajduje. Że niezainteresowany pokazuje. Działa, tak się odnajduje. Żona widocznie rozchocona. Takim olewactwem, już urobiona. I zabiera ją do swojego mieszkania. I pokazuje, jaki to kawał drania. Na ostro i z przytupem jedzie. Mało dzieci nie rozjedzie. I co dalej tutaj się stało. Doskonalej, albo jej się zdawało. Żona w siódmym niebie siedzi. A on mówi coś o gawiedzi. I wyprasza ją z mieszkania. Ma co chciał, moc łapania. Nie na darmo łapaczem nazwany. Może marno, ale poznasz jego plany. Żona widocznie się zakochała. Później płakała i wydzwaniała. Kiedy się jeszcze zobaczymy. Kiedy coś pięknego razem stworzymy. Ale łapacz nie ulegał. Jeden raz, osobny przedział. Wszystko na raz przewidziane. A nie na raty rozkładane. Nawet go w końcu mężem straszyla. Robila co mogła, siebie winila. Ale to wszystko dobrze obliczone. Pilnuj, jeśli masz własną żonę. Żeby nie było jak w tym przypadku. Łapacz, i doczekasz się marnego spadku. Skakacz, z kobiety na kobietę. Stracisz, na życie tą podniętę. Łapacz ładnie zadowolony. Jest, i spacja, rozweselony. Wspomina zawsze złapanie modele. Kobiety, było ich w zasadzie wiele. Wszystkie mężatki, inaczej się nie da. Jak drobne spadki, wytarty futerał. W domach wariatki, a poza domem. Zamiatają jak diabeł, nieswoim ogonem. I tak tu dalej, kolejna nowina. Zakochanie, taka istna tu kpina. Przecież był taki miły kolega. A mój mąż, taki lebiega. No i zaszłości, co się piętrzą. No i przyszłości, z ochotą większą. Jak się to styka, i co dodaje. Komu się co tutaj wydaje. I te monity, tak osiągnięte. Najwyższe szczyty, tutaj przekłete. I te wytarte, tak obyczaje. Kijem podparte, smutnym banałem. Więc

się o łapacza, tu dopytuje. Jaka jego praca, co go zajmuje. Łapacz, jednak nie zdradza siebie. Gdyby zdradzał, pewnie byłby już w niebie. A on ziemską woli uciechę. Czasem weźmie do ręki brechę. Czasem stanie na czyjejsz przeszkodzie. Zawsze ulegnie taniej wygodzie. Byle raz, a później odwrót. Nogi za pas, przyda się powróż. Boso przez las, i zawodzenie. Na to jeszcze czas, będzie inne czasu spędzenie. W tym przemierzeniu. Uwypukleniu. W tym namieszaniu, swojego zabranii. Komu kolejka i immunitet. Komu grabarka, i płoty zbite. Jak się osiągnąć, to naznaczenie. Jak majtki ściągnąć, takie patrzenie. Komu wariactwo, i alegoria. Dobra przygoda, i finał w spodniach. Na tym padole, chwile ja wole. W tym błogostanie, długo nie zostanie. Choć jemu się wydaje, że z wiecznością się nie rozstaje. Choć po mojemu, on tylko udaje. Idzie skrajem, nie wydaje. Tylko bierze, ładny gajer. Na ile to chwil tu starczy. Komu jego sentyment starczy. Komu zagadka rozwiązana. Jaka melodia i gdzie poskładana. Oby do celu, i przyrzekanie. Jest jeden z wielu i jego gadanie. W tym wytworze, i dalej się piekli. Ci mądrzy, dawno z jego życia uciekli. I tak do skutku, to przedawnienie. W zasadzie chłód tu, czeka na natchnienie. Co przyniesie kolejna nowina. Łapacz żon, i jego przyczyna.

#1 Płacz żony

Ten zwierzęcy bydlak jeden
A miał dla mnie chwil tych siedem

A tak w łóżku obiecywał
A może tylko na grzeczność się zdobywał

Żona komornika

Łapacz nie miał żadnych oporów, choć wystrzegał się przestojów. Oby zawsze się wokół działało. Nie ważne, czy będzie później płakało. I co dalej, jaka kpina. I te żale, ta dziewczyna. Kobieta, co po targu się kręci. Zachęta, która łapacza nęci. Uśmiechnęła się do niego. A on do niej, na całego. Pyta czy nie kupić jej marcheweczki. Przyda się, bardziej od kolejnej poprzeczki. Nie zrozumiała, ale się śmiała. Sama nie wie, w jakie bagno się wpakowała. Łapacza podłego. Nowopoznanego. Uśmiechu nieśmiałego, tak rozruszanego. I omamił ją swoimi żarcikami. Nie przestraszył, swoimi sposobami. Pyta, unosi, znowu gdzieś znika. Prosi, dodaje, znowu coś jej się wydaje. Że taki szarmancki, i ta wygoda. Że taki pogodny, kolejna kłoda. Gdzieś odleciała, gdzieś się schowała. Pozory, na nich się nie znała. Jest przyczyna, i dodatek. Omamienie, i zadatek. Upodlenie, w jej tu domu. Związywanie, ale nie mów nikomu. I już trafiła, i się sprawdziła. Oby długo żyła, w takich mogliach. Ale że zawrót, tu pełen łaski. Nie dla łapacza, już słychać trzaski. Było dogłębne się poznawanie. I tych fantazji tu pogłębianie. Było brudzenie, potem sprzątanie. Takie już jest, to pożądanie. I się uchyla, i się przemycza. Niejedna chwila, obok tu kica. A Ty nie łapiesz, żadnej w dostatku. Chwalisz, jakbyś był na statku. A łapacz okazje, wykorzystuje. Żona komornika, to w takich gustuje. Byleby z dużymi piersiami. Dzisiaj, a jutro, coś nowego poznamy. I tak do puenty, czy puentę trzeba. Jest tu ten zgięty, i jego potrzeba. Ale do stanu, i inny przedział. Wynik rabanu, zaliczona gleba. Tak się odnosi,

wiele wydaje. Ona go prosi, on wciąż udaje. Może przeprosi, może orosi. Ważne, że wytłok, imię Małgosi. No i do statku, bilety drogie. W takim zadatku, ja nie pomogę. W takim konszachcie, i marnym sporze. Tu kulinarnie. Jest już na dworze. Ona wzrokiem go odprowadza. Co za mężczyzna, imienia nie zdradza. Co za sposoby, i wszystkie triki. Trochę łagodny, a trochę uniki. I te wyjątki, tak odkrywane. Dobre porządki, są odgrywane. Zalane Prządki, i temat główny. Wyrzuty żony, temat to schludny. Bo nie może sobie tego wybaczyć. Po jakimś czasie, imię bogaczy. Bo nie może pojąć dlaczego. Tak z obcym. I co jej do tego. Dlaczego tak sumienie gryzie. Po co, może rany swe wyliże. Nocą, zwłaszcza tak cierpiała. Kiedy w łóżku z mężem leżała. Aż w końcu nie wytrzymała. Aż do wszystkiego mu się przyznała. Że taki perfidny łapacz jeden. Że miał pomysłów na nią siedem. A ona mu uległa we wszystkim. Teraz żałuje, jak pies pustej miski. Teraz główkuje, jak to wynagrodzić. Mężowi, po pierwsze nie szkodzić. I tak się zmienia, patrzenie jego. Tak się zawiódł, nie ma, nic z tego. Oby tu dalej, i wielka przyczyna. Olbrzymie żale, i na boku dziewczyna. I tak żyli, w niezgodzie stałej. Jedno czyni drugie, w fakcie doskonałe. Nie ma wszystkie lubie, ale doglądane. I oblewane przy okazji szampanem. Nic z tego nie rozumiem wcale. Dziwne małżeństwo, posypane żalem. Dziwne społeczeństwo, od łapacza się zaczęło. A później bez hamulców, czasoprzestrzeń zgięto. Wszyscy ze wszystkimi. Odpór i rodziny. Ten mechanizm srogi. I twarde zawody. Komu ta jedynka, komu poprawiona minka. Miał być chłopiec, a wyszła dziewczynka. Tylko czyja i po co, ta historia trwożna. Kłopoty się moczą, i sprawa pobożna. Ale nie skorzystali, więcej w głowie mali. Ale niespodzianki nie sprawili, dobrze się przecież bawili. Ale nie w małżeństwie swoim. Ale nie w przebraniu, w zbroi. Komu szkopuł, i przyczynę. Ten protokół, widok dziewczynki. I się zdaje, tu unosi. I nadaje, o coś prosi. Się wydaje, i wnioskuje. Ktoś tu komuś, oszukuje. No więc dalej, przyłożenie. Dalsze żale i istnienie. Dalsze wady, i przywary. Nie ma tutaj nic do pary. Tylko oszustwo, jedno posiane. Tylko tak na bok odkładane. Dobre, sprawne, zachowanie. Będzie tutaj głośno grane. Bez orkiestry nie ma szału. Bark im widocznie tu banału. Bez kontekstu nie ma sprawy. A niektórzy dla zabawy. I tak streszcza się stronami. Katolicy, ogrodami. I tak zwija się do skutku. Wymiar, i w zasadzie chłód tu. Ten przeżytek i mniemanie. Ten ubytek, przekonanie. W zgrozie i z zużytym bananem. W płozie, będzie poskładane. W tym wyjątku, wszystko marne. I w porządku, namacalne. Wykwit racji, przekładania. W tej narracji, widok drania. Kto na naganę tu zasłużył. Kto się zbytnio w małżeństwie zadłużył. Jak to sprawdzić, jak to zbadać. Jak po tym wszystkim w kościele wspólnie siadać.

#2 Płacz żony

Wyrzut sumienia, niedostatek
Sposób istnienia i naddatek

Komu się święci, komu pudłuje
Ten łapacz, tylko oszukuje

Żona piekarza

To zachowanie, i odgarnianie. To przeszkadzanie, i dziury szukanie. W wynikach sprawnych, w unikach zabawnych. Wszystko się składa, w literach prawostawnych. I ta historia nasza łapacza. I ta rzeka, która granicę przekracza. Jak na westchnienie. Jedno skinienie. Tak się obraca, przeobrażenie. Łapacz tu dalej, w nocy poluje. Kolejna żona, już ją wypatruje. Bo spacer sobie urządziła. Mąż pracuje w nocy, no to mogiła. I już łapacz zaczepia uśmiechem. I już lawiruje, podobno to nie grzechem. Tak tu wnioskuje, i przenosi siłę ciężkości. Dobrze rachuje, w wytrawnej tu przejrzystości. Dopytuje, dlaczego taka sama. Piękna i niedoceniana. Wyklęta, jakby z rodziny. Aniołów, i dalsze kpiny. Że skrzydła gdzieś zgubiła. Że sukieneczka się poplamiała. Więc jej już nie będzie szkoda. Kolejnych kilka plamek, przyroda. I ta żona, dała się złapać. I ona, nie chciała sama człapać. Taki łapacz to urokliwy. Mało która się oprze, wyrok sprawiedliwy. I do domu go prowadzi. Oprowadzić nie zawadzi. I już kąpiel robi. Nic im tutaj nie przeszkodzi. Te czułości, i dotyki. Te możliwości i uniki. Pięknie się kolegą zajęła. Sprawnie to co trzeba zdjęła. I do dzieła, przekraczanie. Tak okrutne naznaczanie. I do sprzęgła, gdzie hamulec. Wybawienie, no i które. Łapacz złapał jak należy. Teraz w przeznaczenie wierzy. Teraz dalej tu próbuje. Ją urabia, oszukuje. Że pieniędzy żadnych nie ma. Że potrzeba, większy temat. Ona oszczędności daje. Mąż zarabia, ciężki frajer. Tak tu łapacz, zadowolony. Nie potrzeba dzisiaj żony. Bo już ta, zrobiona była. Wyrzut cały z niego zmyła. No i sprawa, pojedynki. Czy się przyzna, nie, nie dymek. Czy mielizna, kiedy wyjdzie. Ta pańszczyzna tutaj przyjdzie. I się skrada tak we śnie cała. I nawiedza, doskonała. Spać nie daje, coś przeszkadza. Wyrok, może inna władza. Ale pije, coraz więcej. I zasypia, choć goręcej. Rano mąż ją widzi pijaną. Domyśla się, że grubo naskładano. Ale co poradzić może. Praca, może to pomoże. Żona ładna, siedzi w domu. Nie pokazuje się nikomu. Tylko dlaczego tyle pije. Coraz więcej, jej nie bije. Tu goręcej, chwila mnoga. Może podstawiona noga. A ona wybaczyć sobie nie może. Że ten numer, nie pomoże. Że ta struna przeciągnięta. Dobrze chociaż, idą święta. Kupi mężowi coś ładnego. Może jej się poprawi od tego. Ubierze choinkę, takie sprawy. Może zapomni nocne zabawy. A łapacz ma gdzieś wypady. I z mężami jakieś zwady. Nie ma też wyrzutów sumienia. Kolejna złapana, zamknięty temat. Dla swojej wyłącznie radości. Liczy zaliczone kości. Mięso było, i już nie ma. Się zdarzyło osobny temat. Tak się stara ta nadzieja. Pokazuje, i odbiera. Tak donosi i się prosi. Rzeczy z domu tutaj wynosi. I się skrada, przywiązuje. I poprawia, tak wnioskuje. Komu mętlik i rozpusta. Jaka żona złotousta. Co one w nim wszystkie widzą. Dlaczego zwyczajnie z niego nie szydzą. Jak poskładać i donosić. Po co o rachunek prosić. I te wszystkie chwile błogie. Może nazwiesz je nałogiem. I te zgraje rozpoczęte. Te kobiety wszystkie zmięte. Po co zdanie, i przecinek. Nie dość chyba im docinek. Maślane oczy, całkiem zbieżne. Ale sprawy to pobieżne. I się spina, tak dopina. Znowu wyoblona mina. Znowu pospuszczane uszy. A tą dalej tutaj suszy. W tym wymiarze, zakładaniu. W tym rozmiarze, odkładaniu. Wyrok sprawny i konkretny. Tak wiadomy, i bezdietny. Odpór spraw i jedynek. Wywar, szanuj swą rodzinę. Sprawa, ciągle ponaglana. Tu poprawa rozbierana. I się streszcza, i się mąci. Ktoś ją tu kolanem trąci. W tym wytworze, na tym dworze. Ordynarnie, już nie może. Więc te styki, przerobione. Te uniki, pozdrów żonę. W rytm paniki, tak dogrzane. Damskie szyki, rozbierane. Więc do celu, tych jedynek. Więcej będzie tu dziewczynek. Żon, tych przecież, tu dostatnio. Jak na flecie, jest wydatnio. I się zdziera, i stresuje. Poniewiera, dystansuje. I połowy, trzy korony. Moje mowy, zabobony. Tak do końca, poskładane. Tak bez końca, masz dograne. I

pobożne, te życzenia. Chwile trwożne, ponowienia. I tak staje się, okrutnie. Mnie wydaje, rezolutnie. I tak zbija rysunek z desek. Nie rozumie, tu z kretesem. I wytwornie, dalej staje. Niepozornie, me zwyczajnie. I dostojnie, pokazuje. Odpór, czasem się stosuje. W tym wytworze, całym zgiełku. W tym pozorze, i pudełku. Wiwat, gracia, zaczynanie. Zakopałem swoje zdanie. I się zbiera i rozbiera. I jest już kolejna tu afery. W złogu, spodzie i porodzie. A myślałem, że jesteś na głodzie. Tak do końca, upojenie. Tak bez końca, zapętlenie. Wartość praw i kontratypów, w takim życiu nie ma zachwyków. Ale jestem, Boże drogi. Tym podestem, me nałogi. Wiernym chrześcieniem, spocząć musi. Nie ma jak schronić się w ramionach mamusi. Łapacz uważa jednak inaczej. Łapacz lubi kiedy płacze. Upadła żona, tak to jest ona. Upadła rzeka, sporo narzeka. Wystrzegaj się więc promocji łatwych. Uważaj na tych tu wydatnych. Młodzieńców, którzy litości nie znają. I z żoną się, interesownie witają.

#3 Płacz żony

Wierny miał być ten kochanek
Tyle wszystkich przebieżanek

Tyle słów pięknych padło
A po jednym razie się już rozpadło

Żona hydraulika

W tym wyborze, i doznaniu. W twym sowchozie, obeznaniu. Skłania się przednio, i rymuje. Nikogo tutaj nie oszukuje. Ale czy stany, i dalsze nowiny. Dobrze dobrany, i manekiny. Chwil przyjemnych, cała odporność. W faktach wybrednych, ta monotonność. I się zaczyna, coś się przenosi. I ta przyczyna, o więcej prosi. Składa się w całość, dalej wnioskuje. Zostaje żałość, jej wypatruję. I te maszyny, całkiem dokładne. I te dziewczyny, po prawdzie, ładne. Jakie przyczyny i sęk doznania. Melodie kpiny, i zaliczania. No więc do rytmu, dalej dodaje. W ferworze gestów, łapaczem się staje. I te wygodny, na niepogody. Takie dostatnie, ostatnie lody. Wartość zawiści, i przenoszenia. Odbiór tych liści, i w nich brodzenia. Temat przejrzysty, ulokowany. Chwile dla Ciebie, z tego jesteś znany. I się termosi, dalej kokosi. I tak donosi, koleje znosi. Wytwór tych braw, i przeinaczania. W potoku spraw, i naznaczania. Komu pochodnia, tutaj potrzebna. Komu ta zbrodnia, kuratela względna. I te historie, w całym rozpuku. I alegorie, nie słyszysz stuku. Rzecz, która tu się odznacza. Precz, ale taka łapacza praca. I widzi, kolejną legendę. Nie przeczy, byłoby to obłudem. Żona hydraulika, dziecko w wózeczku. Cała, nie znika, w grzecznym spodeczku. Łapacz ze spodka czerpie jak może. Próbuje, co mu tutaj pomoże. Nóż, łyżka, widelec, opcji jest sporo. I te pałeczki, może żony je wolą. Kombinuje, i na drugą stronę przewraca. Tak stosuje, i z drogi nie wraca. Jednej i pięknej, dla jednej strony. W koszulce zmiętej, co za zabobony. W końcu spodeczek został wyczyszczony. Wszystko zjedzone, zostały obie strony. Spodeczek do wyrzucenia, łapacz zdanie zmienia. Ale tylko na chwilę, może efekt wypalenia. Ale tylko przeżyję, i wyczerpię baterie. Chwile i możliwości, znajdziesz je wszędzie. Jednak dziś po staremu. Żona wiele dała.

Smaku, do woli go częstowała. Teraz wystarczy, żona złapana. Nie trzeba więcej, melodia urwana. Ona płacze, ona wnioskuje. Syndromy kacze, i potakuje. Jak to właściwie i dlaczego się zdarzyło. Trochę lęklawie, ale pięknie z nim tu było. A teraz katorta, i zwodzenie. Trzeci dzień nie dzwoni, me upodlenie. A teraz to dziecko, nie jest wcale ważne. Tylko on, ma miłość. I kroki nierozważne. Jak to się kończy, wiemy bardzo dobrze. Że się dziewczę męczy, w wykwie trwoźnie. Jak poddać w wątpliwość, jaką sprawiedliwość. Jak zrozumieć znaczenie, i jego przedawnienie. Komu ile wygód, i podcierania dupy. Oby więcej przygód, i wniosek, klej nuty. I to wielkie staranie, materiał na przeczekanie. I to się mizdrzenie, widoki na spełnienie. Kobieta wrakiem tutaj została. Oby nie zawsze, oby żyć chciała. A łapacz cieszy się do woli. Grasuje i wybiera powoli. Jaki stos, i zgrane karty. Jeden włos i nos obdarty. Jeden cios, i ponaglenie. O mały włos, było by wykolejenie. I co dalej, jaka racja. I najdalej, kolejna stacja. Słysząc żale, pomówienia. Z dawien dawna, przekroczenia. Zawsze bowiem łapacze byli. Zawsze się na żonach mścili. Tylko za co, i zdarzenie. Tylko na co, ponaglenie. I się zbiera, i unosi. Coraz to szybciej, o wynik prosi. Te mizdrzenia i uściski. Strzał, jak celne te pociski. I się zbiera, tak obiera. I materiał, konesera. Słowo, styk, i przykazanie. Tani chwyt, dokonanie. I wątpliwości, trzeba przyznać. Pociągłości, nie mielizna. Rozciągłości, w całej krasie. Nie ma ufać co tu masie. Komu godło i przyczyna. Komu wynik i padlina. Wartość złóż, kontratypów. Jeden tchórz, dość uników. Tak się dzieje, i rozchyła. Mam nadzieję, ona miła. W tym wytworze i konkluzji. W jednym pozorze, dalszej fuzji. I się zbiera, coś dociera. Wykwit może, taka kariera. Stos z tym tchórzem, może kiedyś. Nie dorobisz się większej biedy. I te stany, odkrywane. Przebłagane, nad kurhanem. Przykazane, w tej wątpliwości. Przerobione, na stos kości. Tak się zdarza, i przyczynek. Tu pomnaża, rytm dziewczynynek. Żon, tych dumnych, żeby nie było. Ale się tutaj porobiło. Tyle westchnień, ochów, achów. Tyle znajomych tu zapachów. I przezorność cała spięta. I koszula ta rozpięta. Oby dalej, przeznaczenie. Tak najdalej, upodlenie. Oby stwory i prawidła. Zastawione znowu sidła. I się zbiera, i dobiera. Tak podnosi, znów spoziera. Tak odnosi, może komu. Pora wracać już do domu. Te melodie, chwil chwała. Pozostaniesz zawsze mała. Jeśli emocjom swym ulegniesz. Jak promocjom, są tu wszędzie. W tym wykwie i zawodzie. W martwym bycie, i powodzie. Chwili ciężkiej i dosadnej. W okoliczności całkiem sprawnej. Komu odchył i dziedzina. Komu kolejna wydzielina. I się zmienia, tak pomnaża. Dlaczego akurat mi się to przydarza.

#4 Płacz żony

Wynik zgrania, się poddania
A teraz szukaj w polu drania

A teraz zwlekaj, co to będzie
Takiego możesz spotkać wszędzie

Żona obieżyświata

W tym wymiarze, i efekcie. W zdartej fazie i w insekcie. Wszystko tutaj się namnaża. Kibicuje, o wielu twarzach. I się spiera, i donosi. I afera, o więcej prosi. Zespół stawów tu biodrowych. Tych zakazów pokojowych. I nasz łapacz, tu okropny. I te zmiany, jest roztropny. Przynajmniej tak mu się wydaje. Oszustwo, tego nie udaje. Tylko się na górę wspina. Co to jest za nowa kraina. Tylko coś tu się zaczyna. Namierzona ta dziewczyna. Żona, łapacz dopytuje. W tonach, tu się odnajduje. W chwilach, które szybko pękły. W myśleniu, jakie kolejne przekręty. I przekonuje ją swoją niewinnością. I miążdzy, kolejną pociągłością. Wytraw i spraw do rozochocenia. Wybór i baterie do brodzenia. Ona ulega, choć świat już poznała. Ale z takim łapaczem jeszcze się nie widziała. Już na wstępie płacze, z żartów opowiedzianych. Przez poprzeczkę skacze, w wytworach tych niechcianych. I się żali, że mąż ciągle w podróży. Nie zawali, łapacz jej tylko służy. Nie krochmali, ale wyjątek może zrobić. I z myślami w końcu się pogodzi. I tak się stało. Jak stać się miało. I tak brodziło, aż dziecko się urodziło. Ale to później, nie od razu wtopa. Najpierw trzeba spróbować zakazanego błota. I co z tego, jak się dalej układa. I mojąszowe prawo mówi czym jest rozważa. Ale ona nie słuchała, łapaczem się zajmowała. Ale ona się nie liczyła, później straty podliczyła. Ważne, żeby do końca. Ważne żeby było miło. Te pomysły bez końca, w końcu się objawiło. A łapacz jak to on, zrobił co trzeba. A później kolejna, żona i potrzeba. A że dziecko, mało go obchodzi. Jak chce, to może się urodzić. Jak nie chce, to może zrezygnuje. Nie ważne jak matka, się tutaj czuje. W krwi łapacza nie ma poczęstunku. Tli, w tych pracach, nad odnową gatunku. Nie, popłaca, jak się swoje robi. Ale łapacz, za dużo, jak marynarz w czasie powodzi. I się powodzi, i przelatuje. Z sensem się nie rozwodzi, tak na łodzi pracuje. Co kiwa się z prawa do lewa. Co powoli tutaj, jak zawsze dojrzewa. I kamienne serce, dalsze tutaj nuty. I życie w rozterce, jej ubrudzone buty. Jak i komu, taka nowina. Przyczyna sporna, i gilotyna. Wywodzi się w ruchu, i nie przestaje. Przywodzi w podmuchu, sensem się staje. Zwierzęce instynkty, na tym mu zależy. Odnowienie, a mówi że bieży. Kiedy trzeba, zawsze wie co powiedzieć. W tych obrotach, nie można cicho siedzieć. W wiecznych psotach, sprawne to upodlenie. I w kłopotach, masz materiał, niestrudzenie. I ta sprawność, tu do taktu. Niebinarność, sól kontaktu. Obnażanie, przekonanie. Że stworzone masz wyzwanie. Po co komu, ta mielizna. Nie mów nikomu, taka blizna. W tej wyżynie, postanowione. I w przyczynie, odgarnione. Więcej trzeba, tych jedynek. Odpór i głos kolejnych dziewczynek. Stos i znane odpowiedzi. Kto ku prosto, kto krzywo siedzi. I te smutne, tu morały. I ktoś wybałusza gały. W tym odwyku, przekonaniu. W takim sprawnym, przenikaniu. No i zwrotność, ta okrutna. Niezawodność, raczej smutna. Tak się staje, i donosi. Nie przestaje, o więcej prosi. I udziela, korepetycji. Tylko nie wzywaj do niego policji. I naznacza, swoim berłem. Wieloznaczność, wciela werwę. I się staje, tak donosi. Nie przestaje, znowu prosi. W tym wyjątku, przeznaczenie. Od początku, wyrobienie. I tak dalej, komu stancja. Jak najdalej, ta monstrancja. Wszystkie żale, przedawnienie. Jak najdalej, oświecenie. W sprawie, droga to do Boga. Ale czyżby, widoczna trwoga. Ale gdzieżby, było miło. A Bóg chce, żeby się spełniło. Co za marne tłumaczenie. Tak odmienne, przeznaczenie. Co za draka i rozstaje. Łapacz, jemu wiecznie się wydaje. I te spory, z samym sobą. I wybory, kto przed Tobą. I postoje, całe płatne. I te piersi, dość wydatne. No i spokój, ponaglenie. Ten protokół, czyste chcenie. I zaczynać, dalej wolno. Oby tylko nie powolno. Się wydaje, i przenika. Tak dodaje, tak dotyka. I się smuci, co to było. Co się tutaj urodziło. Więcej spraw

tych i przyczynków. W toku dalszych pojedynków. W soku z życia, pokropieni. Łyk współżycia, ponowieni. Oby dalej, się darzyło. Oby nic się, nie zmieniło. Wytwór spraw i dalszych toków. Opcje braw, i wielkich szoków. No i gracia, daje radę. Ta narracja, czas na zwadę. Obligacja, przytoczenie. Masz tu sprawne, odłączenie. Łapacz już swobodny chodzi. Pewnie się tu nie zagłodzi. Pewnie zerwie owoc z drzewa. Już o tym myśli, już o tym śpiewa. I te dalsze konstytucje. Okazalsze, jak obdukcje. I te spory, co się stają. Te pozory, tu wydają. Kasa leci, jak przez palce. Słowa, czyny i padalce. Wzroki, spory, dogadanie. I tych czynów ukrócanie. Ale co, ale kto. Poluje na takie zło. Ale jak i legenda. Ta narracja, to przybłąda. I już kończy, się zanosi. Nie dokończy, się wynosi. I tak zmierza, w poczęstunku. I przymierza, w myśl gatunku. Zwada, stroje i rozwada. Wiklin łoje, moja rada. Trzymaj z dala się od złego. Łapacz wie to, mój kolego. Ale wie też inne rzeczy. Gdy zapytasz nie zaprzeczy. Łapacz ciągle tu uważa, że to los okazje stwarza.

#5 Płacz żony

Wynik, wartość, obeznanie

Ta przezorność, przekonanie

Ta odporność, co się dzieje

Uwiódł mnie, a teraz się śmieje

Żona kaskadera

W tym wymiarze, i energii. W tej znajomej tu synergii. Znana sprawa, przyłapanie. I zostało to gadanie. Komu dalej, i przyczynek. Komu nalej, w rytm jedynek. Oby dalej, dają słowo. Że nie było kolorowo. I się styka, tak dotyka. Oponuje, i zanika. I przywłaszcza, opór zdalny. Historycznie niebanalny. Wykwit braw i przypadków. Nie ma tutaj dalszych spadków. Jest historia obeznana. Sprawna jak lepienie bałwana. I się zbiera, i donosi. I popiera, o więcej prosi. I tu zgrzyta, się zacina. Ktoś tak prosi o wyrok syna. W zdatku odnów, obeznanych. W tym wypadku spraw zbieranych. I przypadki, co się mnożą. Tak łapacza tylko trwożą. Ale dalej, i legenda. Taka śmieszna ta kolęda. I tu sprawniej, co się dzieje. Łapacz nie jest przecież złodziejem. A może jest, i godność bierze. I te łzy, jak moździerz. I ten zły, który się obnosi. Wyjątkowość, każda kobieta o nią prosi. I się zdaje, tak zadaje. Kolejna żona, i rozstaje. Kolejna ona, zamroczona. I tonie, w łapacza zabobonach. Oby dalej, i przyklasnąć. Wynik braw, można zgasnąć. Ta się wyjątkowo broni. I od łapacza tutaj stroni. Ale ten się nie poddaje. Wielkiego pana z miasta udaje. Że ma wszystko, co w życiu trzeba. Że nie straszna mu żadna potrzeba. Szasta forszą, pokazuje. Że wiadomo czym diluje. Daje spróbować, taka zachęta. Panna w końcu uśmiechnięta. Choć panną jest tylko z nazwy. Żona, używa ją jak błazny. W zgonach, i dalszych parapetach. W miejskich tutaj szaletach. Wszędzie pełno odcisków palców. Jej i łapacza, z parszywych tańców. Po towarze wiele się dzieje. Niejeden się z historii tej uśmieje. Mnie jednak nie jest tutaj do śmiechu. Nie ma co, kiedy naskładane grzechu. Nie ma jak, kiedy wulkan wybucha. Jest za późno, pozostaje zawierucha. I się tak spina, i się tak strąca. Jak

polowanie kiedyś na zająca. I tu namnaża, i oscyluje. Łapacz ją ma, dalej nie poluje. Przynajmniej na tą samą, ofiarę złapaną. Nie tym sposobem, innym obwodem. I się tak cieszy, i podskakuje. Niżej się nie da, on wiwatuje. W tych problemach, i spora mania. W wielkich haremach zakłęta magia. Jak się odwrócić, i o co się kłócić. Jak oscylować, i co dobrze zmłócić. I ten przypadek, co się powtarza. I zdarty zadek, sklep marynarza. W dawnych odwrotach i nowych psotach. W znacznych kłopotach, kwestia bigota. Obrót, i materiał naskalny. Zwrot i krok horyzontalny. Wynik w brawach, upodleniu. W znacznych strawach i młóceniu. Oby dalej, i przechodnie. Wielkie żale, mimo zbrodnię. W tym wyniku, opcja droga. Wartość i krzyk w nałogach. Sprawność, co się tak unosi. Błogość, co o dawkę prosi. Srogość, która tutaj lewituje. Pomroczość, jak się okazuje. I te styki, co tu znaczą. Nie uniki, dalej płaczą. Nie, nie zbity, zawodowo. W tym wymiarze, odkrywkowo. Więc się staje, i przenosi. Tak wydaje, dalej prosi. W tym rozdziale, nic już o mnie. Te wymogi, mówię skromnie. I ten łapacz, co tak kusi. W trzech wymiarach, dalej musi. W trzech postawach, podrobienie. Będziesz miała pocieszenie. No więc dalej, komu płotka. Tak wygodna ta idiotka. Tak przezorna, obligacja. A myślałaś, będzie atrakcja. No więc walka, przenikanie. Umywalka, moje zdanie. Krew na palcach, skąd to leci. Obok patrz jakież dzieci. I się staje, i odnawia. Te rozstaje, nie zostawia. W tych pytaniach, odpowiedziach. W marnych staniach i spowiedziach. Jaki sens tu uchwycony. Jaka zmienność, zabobony. Komu wynik, uodpornienie. Komu zwykłe przyłożenie. I do grobu, droga prosta. I wiadoma, tak radosna. Ława, co Cię tu owiewa. Wartość, która głośno śpiewa. W tych przyczynach odporność marna. W tych dziewczynach, cała zgrajna. Chwila męki, i przekąsu. Zadowolona już ze wstrząsu. I magazynek, już wystrzelany. Pięknych dziewczynek, i wielkie pany. Tak pojedynki, i ubogacenie. Tylko jakie, i dłaczego trawienie. Wymóg tych słów, i drogowskazów. Historię głów, i mocnych zakazów. Trzyma się, stęka, i pokrzykuje. Jedna udręka, ktoś się rujnuje. I te wykwyty, i dobrobyty. Dobrze umyty, ale zaszyty. Dobrze wybrany, bateria sroga. Tak odnawiany, i wiara mnoga. I jak tu dalej, historie tworzyć. Słowa najdalej, można tu mnożyć. I jak wartości, śmiać się, przejmować. Warunkiem kości, jest ugotować. Więc tak do celu, i moje mniemanie. Tak może wielu, i przenikanie. W tym jednym słowie, i historii cięcia. W dobrej wymowie, wielkie przejścia. Na głowie sople, tak zostawiony. Człowiek w kłopotcie, i żarty żony. Człowiek w chichocie, i przedobrzenie. Marne to życia jest pocieszenie. A Tobie żarty, czy się znudziły. Ile jest warty, i co zrodziły. Jak bardzo przedarty, i stany męki. Wiadomo, otwarty, chwila udręki. Tak tu do końca, ta jedna sprawa. A miała być przecież, dobra zabawa. A miało być kurcze jak w jakiejś bajce. Skończyło się, wirowaniem w pralce.

#6 Płacz żony

Wytwór spraw i poczęstunków
Opcje braw, innych gatunków

Boże spraw, żeby wrócił
I jeszcze raz mnie tak przemłócił

Żona pletwonurka

W tym wymiarze, i wychowie. W takim rozmiarze, wyjątkowe. Stany i szyki, te uniki. Byleby tutaj nie było paniki. I tak dalej, pozycje stracone. I najdalej, tak przedawnione. Odpór praw, i tych przyczynków. Metody braw, dobrych uczynków. Zapomina o nich łapacz, i jego zasady. Odmawia dobroci, samego siebie zdrady. I się kłopczi, jak nikt nie widzi. Odrobinę psoci, a czasem szydzi. Bezradność, to go tu zajmuje. Ale nie do żon, je łatwo odnajduje. Ale drugi człon, i sprawna poniewierka. Jedyny pewny, zgon, i odwalona fuszerka. I tak dalej, te metody. I tak sprawnie, kolejne powody. Tak się tutaj odnajdują. Tak wątpliwie, otrzepują. Dobrze, dalej, kolejne styki. Wątpliwości i słabe uniki. Dobrze, pięknie, obeznanie. I na łowy, kolejne ruszanie. Tym razem kobieta poznana w kinie. Zaszłość nigdy nie zginie. Obręb tak poszerzony. Proszę przygotować trony. Żona pletwonurka, jak się okazuje. To słaba laurka, ale próbuje. Łapacz się do zasad stosuje. Aż delikatnie podskakuje. Żeby zachęcić, żeby omamić. Jak nie zniechęcić, jak tu nie zranić. I te przykłady, dalsze wybory. Bierze ją na mądrość, odczytania pozory. Że taki światowy, wszystkowiedzący. Że taki wyjątkowy, ciekawe rzeczy robiący. I łapie się na to biedna dziedzina. I jest na bogato, a w butach kpina. I się rozstaje, i nie udaje. Żona dla niego, łatwą się staje. I wykorzystuje, łapacz już czuje. Nie trzeba prosić, tylko potakuje. I bierze ją, dla swojej uciechy. I łapie ją od dechy do dechy. I stęka, i cieszy się z tego władztwa. Marne uśmiechy, synonim słowa „bogactwa”. I tak się staje, i poniewiera. A później rozstaje, tablicę ściera. I te wyniki, odpowiedzialność. Dalsze uniki, zwyczajna banalność. Do czego dąży, i w czym się specjalizuje. Jak daleko podąży, i co odnajduje. Żona się cieszy na kolejne spotkanie. A kolejnego nie ma, zimna woda, na nie. I dla niej wody wystarczyło. I wina, ale się to złączyło. Rozkmina, co dalej planuje. Smutek, że ją łapacz oszukuje. I takie sprawy, co kłopotczą. I dla zabawy, z drogi swej zбочą. Co to za życie, bez grama wierności. Co to za picie, nie z przyzwoitości. Więc się zanosi, i dalej prosi. Szuka łapacza, jego w pamięci nosi. Myśli, poluje, jego wypatruje. A łapacz, już inną żoną, się teraz zajmuje. Tak to jest, i materiał skalny. Odrzucenie, wartość, i system monetarny. Przedobrze, ogrom, i jego tu znaczenia. Uderzenie, schron, i przeinaczenia. Jak tu zrobić, żeby nie wydobyć. Jak tu ukryć, walczyć, stu kryt. Yków, się naraz zebrało. Kanoników, dalej jest Ci mało. Wiadomości, które zwiastują. Porządności, które się odnajdują. Hieroglify, znane z teorii. Przedobrze i zapach folii. Przemycenia, i skutki odwrotne. Przedobrze, i materiały psotne. Komu stan i opieszałość. Ilość bram, niedoskonałość. W tym wyniku, się odwierca. W tym przeniku, innowierca. I nasz łapacz, który może. Nikt mu tutaj nie pomoże. I te stany, alegorii. Tak dobrany, pozór, zbrojny. I się dziwi, przekonuje. Tak prawdziwi, odnajduje. Chwile zdatne, i pokrętne. Te momenty, już zajęte. I czynności, przedobrze. Okropności, odnajdzone. Porządności, komu trzeba. I ten wizerunek chleba. I co dalej, wilka walka. Tak najdalej, talia, karta. W tym wyzwaniu, przywiązaniu. I nadziei co się klei. Łapacz chce oczyścić głowę. I próbuję, słowem, mowę. I stosuje, tu przypadki. Odnajduje te zagadki. I ten kaparot, uskuteczniiony. Głowy zawrót, zabobony. Może dobrze, może nikle. Ale skończyło się jak zwykle. Tylko koguta trochę szkoda. Ale mogła być inna załoga. I to chwil tych przemieszczenie. Nieudane to spuszczenie. W tym wyniku, wyobraźni. W tym zaniku, czystej jaźni. Spiera, woli, obiecuje. Coś nowego tu planuje. I ten zestaw, obligacji. I obręcze, do wakacji. Komu słowa, i przyczyna. Komu mowa i dziewczyna. Ile lat, i zaczynania. Więcej strat, i przeglądania. Komu słownik się przydaje. Te odpory, zdalne faje. I ten stan tak agonalny. Wróg u bram, materiał skalny. I ta zgroza, miesza

szyki. Tak znajome tu uniki. I tak dalej, droga wolna. I pobożna, trochę zbrojna. Chwila trwożna, obiecana. I wybrali tu barana. Dobrze dalej, przytoczenie. Możliwości, i brodzenie. I te słowa, całe w szyku. Powiedz co myślisz, kanoniku. Więc wariacje, i przyczyny. Te narracje, no i miny. Obligacje, daję słowo. Że tu będzie kolorowo. Kolejna żona zawiedziona. Kolejna odmieniona strona. I stany co się odnawiają. Postawy, które się sprawiają. Można wiele, można częściej. Jak w niedzielę, trochę prężniej. I te zbytki, daję słowo. Nie zawadzę znów tu głową. Tak do końca, obeznany. Tak bez końca, te barany. I te które się słuchają. I te, które zdania nowe poznają. Takie piękne, rezolutne. Zaraz pęknię, drzemkę utnę. I te zgrozy, co donoszą. Me mimozy, się roznoszą. I na wieki, wieków, amen. Masz tu święte przeglądanie. Stron z babami, z atrakcjami. Łapacz ćwiczy tak latami. I do końca, opór straszny. I ten świat, tak rubaszny. I znaczenie, pogłębienie. Mamy tylko jedno istnienie.

#7 Płacz żony

Wytłok spraw i poczęstunków
Opcja braw i meldunków

Tak być miało, może droga
Wybawienie tu w rozwodach

Żona zawadiaki

W tym wytworze, i ambicji. W dalszym tworze, erudycji. Składa się, mąci. I doskwiera. Nie popuści, widok premiera. Tak rozpuści, i się donosi. Z rąk wypuści, o więcej prosi. Łapacz żon, i ich dostatek. Wielki plon, marny zadatek. I się streszcza, tak planuje. I pośpiesza, lewituje. Odpór braw, i konkluzji. Nie doczekasz się tu fuzji. I te stany, dobrobyty. Tak dobrany, tanie chywy. Tak poznany, obowiązek. W rytm przebrany, widok książek. Bo poznaje ją w bibliotece. Kolejną żonę, jeśli nie wiecie. Bo stosuje, kolejne zasadzki. Oponuje, namawia do schadzki. Kobiety lubią niejednoznaczność. Trochę się czubią, taką dziwaczność. Trochę odstają, komu za ile. Wyniki zmian, chodź tu na chwilę. I się stało, żona złapana. I dobrano, nie taka sama. Kolejne zbliżenie i upodlenie. Kolejne nadzieje, wytartym kremem. I się zanosi, ciągle powtarza. O więcej prosi. Sen marynarza. I okupuje, coś rozpakuje. I przekieruje, dalej planuje. Ale skalp już tutaj zdjęty. Jest ta nagroda, efekt zachęty. W ciasnych powodach, i przeglądaniu. W marnych rozwodach i przenikaniu. Trzeba się trzymać, historia jasna. Nie wyolbrzymiać, gatunek ciasta. I się zanosi, i o coś prosi. Może dokładka, może bigosik. W tym tu obręcze, i nastawianie. Jakie to wnętrze, i piękne panie. Komu te dreszcze, co zasłaniają. Dlaczego za łapaczami się oglądają. W tych tu wynikach, historia sroga. W marnych unikach, o własnych nogach. I tak steruje, dalej planuje. Kolejna żona, już na nią pluje. Ale wspomnienia, miłe zostały. Jak się gibały, i przekraczały. Jak się faktem w łóżku stawały. Jej dom, jego zasady, i te zawały. Zawały ducha, które próbują. Oznajmić, że umysły oszukują. Naciski, i wymowne pochrząkiwania. Podesty, i miniatury własnego zdania. I tak do końca, coś oczy zasłania. I tak bez końca, coś mnie tu dogania. Woda stojąca, i jej atrybuty. Sprawa nęcąca, tylko brudne

buty. I tak do dna, już przekazana. Historia ta, tak odkrywana. W pewnym przeniku, i odmianie bytu. W tym drogowskazie, i niesłuchanym zakazie. Obręb jest prosty, chwila przestawna. Efekt radosny, a żona sprawna. Byle do wiosny, i przedobrzenie. Pozostań radosny, takie podniecenie. No i te stany, co się uwidaczniają. I te kurhany, może rację mają. W wyniku trąb, powietrze srogie. Bateria bomb, i rachunki drogie. Oby do wiosny, można przeczekać. Historia, tylko jak to nawlekać. Przegięcie, tylko jak się tu stosować. Wygięcie, można oponować. I te zmory, co swoje mają zdanie. Pozory, i ich tu odkrywanie. Niezgody, i ich wisielcza misja. Koalicja, i w sensie swoim, prysła. Komu gatunek, i poczęstunek. Jedyne jawny tutaj ratunek. I łapacz żon, który dowodzi. I myśli, z której się nie wyswobodzi. Warianty różne, i przekazanie. Bloki podrózne, i własne zdanie. Wyniki sporów, dalszych pozorów. Odmiany tworów, historia torów. No więc tu dalej, to przenikanie. Wywarcie wrażenie, i dociekanie. Jak się tu sprawdzić, i nie dać plamy. Przekonać, i banan cały obrany. Do głębi, sztuki, i artefaktu. Przybłądy, którzy nie rozumieją faktu. Obłądy, mnożyć się tutaj mogą. Koalicje, niewiele Ci tutaj pomogą. I histeria, co z głowy tutaj pryska. I mizeria, wrzucaj wszystko do ogniska. Wyniki, efekt i stan paniki. Okrzyki, i masz załapanie, w te tu wnyki. Do końca, zawsze ktoś wnioskuje. Bez końca, i nie odgaduje. Te słońca, i ich zachcianki drogie. Pożogę, i wyłożoną kamieniami drogę. Było i spięcie, tu unaocznione. Wygięcie, i będzie przedobrzona. To spięcie, ile od człowieka wymaga. Kąśnięcie, i pozostanie zwada. Do celu, warto tak planować. W odmianie, i słowach się tu schować. W przemianie, to samo wciąż gotować. W zamianie, i doleć coś stosować. I ta sprawa, co się męczy. I wyprawa, efekt jest gorętszy. Oby zakwitł, i pozostawił ślady. Oby unikał, niepotrzebnej zwady. Ale nie przejmuje się, moimi słowami. Ale jest królem, między bananami. A może szcurem, niewiele mu brakuje. Patrzy, sprawdza, ktoś zawsze potakuje. I te smęty, które się przenoszą. Wielce zgięty, dlaczego ciągle proszą. I wykręty, komu na znaczenie. Te przekręty, i masz uwydatnienie. Komu odpór, tych jedynek. Zgroza i wymiana szynek. Komu zgranie, na puzonie. Tak wytrwanie, drugi tonie. I się zbiera, coś dobiera. I jak ścierka, tak wyciera. Szok i szkopuł, przedawniony. Marny paw, i jego tony. No więc dalej, ja, legenda. Albo bliżej, ja, przybłąda. W tym nastroju, są te nuty. Umysł lodem ciągle skutym. I się dręczy, i przestawia. W rytm obręczy, głowa pawia. I odstaje, ponieważ. Wieje chłodem, okolice zera. No więc dobrze, było warto. Mówi łapacz, tak podpartą. Ręką, głową, i znaczeniem. Tak wymownym, upodleniem. I się staje, coś z niczego. Ale przecież chciałaś tego. I się zdaje, kolejne łyzy. Weź opowiedz proszę mi. I te stany, i błaganie. I te myśli, obleganie. I te zwrotki, po co komu. Lepiej uciąć łeb nikomu. Więc się zdaje, i odnosi. Tak wydaje, o coś prosi. Więc dodaje, nie ujmuje. Ktoś się zawsze zastosuje. Dalszy żal, i obojętność. Taka sprawna tu namiętność. I wykwyty, dają słowo. A przecież obiecał, kolorowo.

#8 Płacz żony

I ten przykład, naznaczony
Tak odmiennie, dostarczony

To wygnanie, dają słowo
Było chwilę, kolorowo

Żona autokraty

W tym wymogu i konkluzji. Z dawna oczekiwanej fuzji. W tym natłoku, sprawa mała. Oby tylko doszła. I się zmienia, i główkuje. Czub jelenia, oszukuje. I się spiera, i donosi. Organ o przeszczepienie prosi. No więc spacja, i minerał. Temperatura poniżej zera. I te skutki, tak uparte. Okoliczności, w mig rozdarte. I się składa, i się plecie. Zaraz dalej się dowiecie. I się mąci, i rozłączy. O ile ktoś w ogóle coś tu wtrąci. Nasz powszechny łapacz żony. Wymiar spraw, jest i on. Wymiar braw, tak niepotrzebny. W swych ochotach, nieuległy. I się zbliża i się zdaje. I ubliża, na rozstaje. I mnogości, ta afera. W przeciągłości, dalsza sfera. Komu zespół tych jedynek. Gdzie potrzebny pojedynek. I ta sprawa, wciąż otwarta. I poszukiwanie farta. W tej melodii, wszystko znane. I tak dobrze rozpoznane. Żona kolejna, się nawinęła. I już drzemkę sobie ucięła. Na kolanach łapacza naszego. W autobusie, stanu lokalnego. W mikrobusie, czy jak to nazywają. Ważne, że czasami rację mają. I tak poznanie, i opatrunek. Później wywijanie i poczęstunek. Nie trzeba było długo przekonywać. Gdy nie chce się zbyt dokładnie nazywać. Tylko półśłówka, zakończone, uśmieški. Tylko wymówka, już zrobione, te brewki. Wszystko w zdaniu, i prześląganu. Wszystko w tym uporczywym staniu. Postoju pewnych instytucji. I znoju, w tej tu kontrybucji. Odmiana, jak to się nazywa. A później delikatnie poprawiona grzywa. Po co, ten sens i przedawnienie. Na co wierne odtworzenie. I meldunek, sprawa giętka. Ten kierunek i zakrętka. Każda kobieta takową posiada. Możliwość zakręcenia, i tania roszada. Każda kobieta, o więcej wnioskuje. Kiedy mąż ją mocno zaniedbuje. I stąd rodzą się banały. I stąd kiepskie te kawały. Suchar codzienny, o przedawnieniu. Blondynki, warunek ku spełnieniu. Mnie to nie bawi, łapacza owszem. Blond go nęci, jakby był osłem. Ku pamięci, i temu przenikaniu. Więcej chęci, w całym tym gadaniu. I się odnosi, i tak przedstawia. Dalej podnosi, ten efekt żurawia. I w należności, sprawna dziewczyna. Trochę przy kości, w ogóle kpina. Ale jest dobrze, tak wychowana. Papierosek, i zrobiona kolejna plama. Jak nagroda, za dobre sprawowanie. Jak swoboda, i ciasne jej dogranie. Oby dalej, i przejrzystość okrutna. Troche żale, i mina ta smutna. Miał byś inny, niż Ci faceci. A chce tylko jednego, a później odleci. I zmyry, które się powtarzają. Pozory, które się namnażają. Wytwory, i miarodajne skutki. Pozory, i odrobine zimnej wódki. No dalej, komu przyłożenie. Te cele, i ich wypełnienie. Łapacza znaki, dla niepoznaki. A później pytają, kto to taki. No dobrze, odbiór, i wydawanie. Było i będzie, to powtarzanie. Tak jest już wszędzie, i się zapyla. Na dębie żołędzie, i dawać dyla. No to strach, w oczach zostaje. Jej, żony, do czego się nadaje. Do czego aspiruje, i wynik porównuje. Jak bardzo się stresuje, i jak dziś agituje. Dobrze, i wszędzie, to nazbieranie. Kopczyk, żołędzie, i głupie gadanie. Plotki, po co to właściwie drążyć. Płotki, mogą wieloryba pogrążyć. Nicość, która zna twe plany. Stronniczość, i zrywane na oslep banany. Logiczność, i zakopana pozostaje. Odmowa, tutaj się nie nadaje. Coraz częściej, coraz głośniej. Było, będzie, tu donioślej. Było wszędzie, i się składa. Ta obfita autostrada. Na nią wskoczysz, i popędzisz. Trochę tłoczno, się rozpędzisz. Straż, poboczną, pełni rolę. Wszystko zamknięte jest w swawolę. I te stany, szkoda gadać. I kurhany. Trzeba składać. I te zmyry, które wędzą. To pozory, się rozpędzą. Znowu ta gonitwa cała, znowu sama tutaj stała. I wybory, więcej trzeba. I te wzory, bliżej nieba. O ile leci samolotem. O ile nie zawadza, tym tu płotem. O ile nie sprowadza, na rodzinę nieszczęścia. Ale ten mętlik, i wszystkie zgięcia. Po co ten stan, i abnegacja. Wątpliwy plan, i manipulacja. Wartościowa gra, i naciąganie. Masz tu znak, i rozpoznanie. Oby do końca, się wszystko wiodło. Próżności bez końca, się tu powiodło. Oby

granice, polskie wszechnice. I te panieńskie, widok, kamienice. Turystyka otwarta, od prawa do lewa. Zwiedzanie, budynki, oraz drzewa. Parki te spójne, i podżegane. Chwile dostojne, i spraw sprawdzanie. Ile spraw na raz i z jakiej przyczyny. Kolejność, oraz te wszystkie koleiny. Przebiegłość, i parszywe skutki. Chwiejność, i dolej mi proszę wódki. Dobra nasza, dalej w drogę. Tu ugasza, nie pomogę. W tym wytworze, się znajduje. W tym otworze, obliguje. No więc kanał, i atrybuty. Zwinność, i przerobione buty. Winność, bo bez winy się nie da. Stęchlizna, bo to nie czas świeżego chleba. Oby więc dalej, i zakończenie. Odnowa, albo pod rękę prowadzenie. Osnowa, i dalej się kieruje. Mimoza, mimowolnie podskakuje. Więc tak zostaje, i poczęstunek. Przechodzi krajem, wysoki rachunek. Przechodzi dalej, i czego Ci trzeba. Przystojny kawalerze, a może to Twój kolega.

#9 Płacz żony

Wynika akcji i atrakcji
Tych tu wielkich abdykacji

Strojnej walki, zaczynania
Na przechwałki, tu dawania

Żona instytucji

W tym wymogu, i obsesji. W dalszym progu, tych koncesji. Zdaje się, prawi, i konsultuje. Swoje zostawi, niezamionuje. I się wybiera, tak tu donosi. Taka kariera, że wiecznie prosi. I tu spoziera, za jakie grzechy. Zostaną ochy, i marne strzechy. No więc do końca, tak odchylone. Panny gorące, już zostawione. Żony nęcące, warte zachodu. Łapacz wie, i nie potrzebuje lodu. Dostaje w spadku, organ spożywczy. W nagłym wypadku, tu jeszcze żywszy. W wielkim przypadku, i ona zarobiona. Kolejna wyłowiona, zasmucona żona. Więc rozwesela, i tak się stara. Już jest przy sterach, zostaje para. Tak ją ogrzewa, tak ją próbuje. Wyniki średnie, słabo oszukuje. Ale są jeszcze kolejne biegi. Naleciałości, i dalsze rozbiegi. Sposób urabiania, jak ciasta formowania. Z sobą się rozstania, i z boku spoglądania. No więc skutkuje, po czasie pewnym. No więc próbuje, w zakresie foremnym. Nie oszukuje, co dalej się zdarza. Średnio to rokuje, jak na widok cmentarza. Ale co tam, do boju, wszystko na jedną kartę. W kategoriach rozwoju, szlaki już przetarte. I dogrywa, zagrywa i rykoszetem obrywa. Łapacz chwytą się za twarz. Chyba jest nieżywa. No zabił, albo tylko się zgrywa. No, nabił, taka spolegliwa. Kto by pomyślał, że dalej by istniał. Kto by więcej zrobił, ciekawiej to wymodził. I tak została, sprawa umówiona. Nawet nie narzeką, dobrze wyrobiona. I się przewraca, a tam jest praca. I się przytula, a tam formularz w bólach. No więc żegna, osobliwość srogą. Praca stajenna, nie będzie tutaj zgodą. I łapacz, trochę zniesmaczony. Szukał, ale właściwie, nie takiej żony. I te wymiary, życia poznania. I jego zamiary, wzory wypełniania. Dalsze pozory, i konflikty sporne. Kiepskie atrakcje, i wariacje wolne. Komu przyczyna, i jaka ewentualność. Marna dziewczyna, choć zostaje zgrabność. W tym wyniku, dalej nie będzie uznana. W zdartym szyku, dobrze wyprasowana. Tylko po co, czymś takim się chwalić. Tylko na co, terminy można zawalić. I to

schludne prowadzenie. I to butne natężenie. Jaki stan, i ewentualność. Wróg u bram, cała banalność. Wikty, i straty, rozanielone. Będziesz bogaty, jeśli zmienisz stronę. Tak więc do brzegu, i zaczynanie. W większym rozbiegu, jego zadanie. W katastrofy zbiegu, została porządność. Odległość od brzegu, i cała dostojność. Natarczywość, obco przedstawiona. Opozycja, na nowo odgadniona. I te zaczynki, jak bardzo skutkują. Marne przyczynki, na co wciąż polują. I się wynosi, spór do przekazania. I o coś prosi, marność własnego zdania. I tak przenika, o co mu właściwie chodzi. Odległość chodnika, czasem nie zaszkodzi. I tak dalej, kolejne przyczyny. I te żale, odmienne dziewczyny. Tak najdalej i walki na osłach. Wymienne spory, były, ale nie doniosła. W marzeniu i trwaniu, pobudki zielone. W ciągłym odwlekaniu, marzenia wystrojone. Chwile i zbytki, czemu umysł płytki. Wiwat, i krawat. Zabawa, moja sprawa. No więc znaczenia, i ewentualności. Próżne marzenia, i dostarczone kości. W dalszych systemach, i przedobrzeń spore. Efekt echocienia, i namierzyłeś zmorę. Tak więc się zdaje, i ciągle podaje. Łapacz żon, i jego wyprawa skrajem. Łapacz żon, i jego przedobrzeń spore. Masz odpowiednią wymowę, widzimy się wieczorem. I tak do końca, już zostawione. Rymy bez końca, i naoliwione. Z łapaczem i jego starym gratem. Z mandatem i pochylonym tak dwupłatem. Zgodność, co się razem buduje. Wodność, co na raz wszystkich oszukuje. Wytwory i sprawy, dawno poznane. Przewozy, i wszystko dobrze zgrane. Wolicjonalnie, chwila uparta. Ambicjonalnie, kategoria zdarta. I się przenosi, głębiej nurkuje. I o telefon prosi, ciągle strofuje. Szkoda gadać, i jeszcze powtarzać. Trzeba spadać, i myśli namnażać. Czasami łapaczowi to się wręcz nie dziwi. Nawet może usiądę z nim przy piwie. Usłyszę co ma do powiedzenia. Na obronę, i status wyuczonego lenia. Nie, nie zgonię, i się nie namawiam. W tym zagonie, nie ja płoszę, i poprawiam. A ten ciągle, coś nowego. A ten znowu, lgnie do złego. I konkluzje, takie stare. Dalsze fuzje, i w ciągłym banale. Oby spornie, wykorzystają. Oby poznać, odpowiednią przystań. W tych wynikach, i ośrodku szukaniu. W tych zanikach, i przemalowanym zdaniu. Tak do końca, wiwat jońca. Tak wymownie, ale głównie. W stanie gracji i przeników. W alegorii kontratypów. System, zwłok, i ponagleń. Poleconych, dalszych pragnień. W zmowie funkcji, dorastania. Wynik punkcji, własnego zdania. I do końca, niewiele trzeba. Tu na brzuch, była potrzeba. Tu na oczach, bielmo zostało. Albo mi się przewidziało.

#10 Płacz żony

Zrobił cztery błędy w formularzu
Dawno nie było takiego dnia, w kalendarzu

Dawno ktoś nie był tak roszczeniowy
I zostało mi to wszystko, wbite go głowy

Żona konformizmu

W tym wytworze, pojednanie. W tej komorze, obeznanie. Będzie skrzytne przekładanie. Chwila moment, na czekanie. I się stwierdza, i podnosi. Tak potwierdza, o więcej prosi. Dorzuć temu chociaż grosik. Niech zrozumie, marny pocik. I zadaje, i rozstaje. I się koalicją staje.

Łapacz żon, i te ruszaje. Wymiennosci, i zwyczajne. Oby dalej, chwila chłodna. Łap mandalę, ta pogodna. I znaczenia, co stworzone. I podrygi, podpatrzone. Trzeba skrętnie tu donosić. Obligatoryjnie prosić. I te stany, wymierzone. I obrany, na drugą stronę. Jest i żona, wyłuskana. Tak z doskoku, tu złapana. Łapacz cieszy się okrutnie. Ci zwyczajni, to są trutnie. Więc się zgrywa, i odbywa. Więc na łączność się zdobywa. I w tym szoku, tak rozstajnym. W wielkim tłoku, miarodajnym. Jest dziedzina, i interes. Jest przyczyna, konterferest. W tym odwiecznym zaczynaniu. W dostatecznym, żon szukaniu. A ta wyjątkowo zgodna. Nauczona, i pogodna. Pewnie mąż ją dobrze szkoli. Choć na wiele nie pozwoli. I tak dalej, te zaszłości. Namnażanie, i te kości. Ona wolno, kiecka, leci. Łapacz lampką sobie przyświeci. I się sprawdza, obyczajność. I potwierdza, naruszalność. W tym etapie, wszystkie skutki. Łatwo chłapie, i te sutki. Wszystko na raz, pogrzebane. I odmowy, przebierane. W sumie to się rozmyśliła. Ale głową w drąg waliła. No więc trudno, niech zostanie. Drąg i jego dalsze zadanie. No więc brudno, niech posprząta. Jakaś Ukrainka się po domu krząta. Co to jest, za obyczajność. Co to za test, i jego banalność. Łapacz się śmieje, i ma nadzieję. Wszystko sprawne, mamy niedzielę. No więc skutki, i odruchy. Czyste wódki, później chuchy. Trzeba oblać tą przyczynę. Żona zadowala się wodą z winem. No i zgraja, cała w zgiełku. Się przechwala, w nosidełku. Że drab mały, urodzony. Łapacz prawie przerażony. Ale tak to jest z żonami. Konformizmy, tu nad nami. Czują, czychają, i odbierają. Ale na swoich żonach się nie znają. Zna je lepiej łapacz drogi. Jak usunąć takie przeszkody. Jak przeskoczyć, niech więc zostanie. Mam tu dalsze przekonanie. I się zbiera, i ociera. Tak dobiera, konesera. Żona tęskni, już z doskoku. A może, w indiańskim tłoku. Do wigwanu, przyjdzie pora. Przebieranie w tych roztworach. Ale już konformizm wraca. Łapacz w drzwiach, taka praca. Się mijają, bez uczynku. Nie ma gadania, nie ma przyczynku. Nie ma tu stania, nogi podniesione. Jeszcze nie opuściła. Wątpliwe jej dłonie. Co do lulania powinny służyć. A nie skakania, mogą się dłużyć. Chwile, które oczekują skutku. Tego nie będzie, wina tych sutek. Konformizm bowiem niewiele może. Ważne że jest tu, przy oborze. Ważne że jest gra, i te etapy. Kolejna żona, jak starte stygmaty. Były i nie ma, trzeba przeciągnąć. Parszywa ściema, świat ten pociągnąć. I wieści radość, odwieczną nowinę. Że te małżeństwa zakrawają o kpinę. I w tym należnym, tutaj odpychu. Tak w samobieźnym, konformizmu przepychu. Trzymać się z dala, śmieci wynosić. Nie obligować, o swoje prosić. I tak dla zasady, późniejszej zwady. I dla alegorii, wszyscy dostojni. W tym wyrobieniu, i w zatartym cieniu. W tej odległości, i materiał dla gości. Mógłby przysiąc, że coś tu się wydarzyło. Może tysiąc, ludzi się wykpiło. Może mąż, coś powiedzieć powinien. Szlachta, cień, i ostatni winien. Że fłaszka na czas niedoniesiona. Że maska, jak trzeba nie założona. Podpaska, ale dla czyjej wygody. Po brzaskach, i poszukiwaniach szkody. Do celu, i jego odgarnianiu. Tak wielu, i walka na poczekaniu. Się szkodzi, i dalej tak rozwodzi. Powodzi, w chwili wielkiej powodzi. Się, mnie, i inna nowina. Kto, cień, i wyrobiona kpina. W dystansie takim odtworzona. W konwenansie spokojnie położona. I się zbiera, i się wyciera. Kompatybilność, wyrok konesera. W tych jagodach, i dalszych przewodach. W tej konstytucji, i markowych zwodach. Trzeba ablucji, i przekonania. Trzeba instytucji, co oczy zasłania. Ale takowa już była, i się nie popisała. Może za dużo petentów na ten dzień miała. Trudno i zgoda, zdarte przedawnienie. W dalszych rozwodach, i te pijane cienie. W rzuconych kłodach, i zostaje co się staje. W wydartych przewodach, prąd co mu się wydaje. No więc opór, i błogostawność. Ten protokół, zostawiona dawność. Jestem w szoku, jak to się rozwinęło. Nie prowokuj, niewiele się przecież nagięło. I ta znaczone tutaj amunicja. I ta wyszkolona jak pies policja. I ten znak, który tak wiele mówi.

Wszystko wspaniale, polubić się nie lubi. W tym natarciu, i przekonywaniu. W tym podparciu, i nadskakiwaniu. Trzymać gardę, ręk nie opuszczać. Po kokardę, wszystko trzyma w ustach. I do dobicia, spożyć to należy. I do przepicia, efekt pijanych żołnierzy. Gwałty na tym co spokojne być może. Odpory, i rozhuśtany ten sworzeń. Do draki, niewiele już tu zostało. Same draki, ale może tak być miało. Dla niepoznaki, i trzymamy się obręczy. Efekt jednak, zawsze ktoś żonę męczy.

#11 Płacz żony

W wyrobieniu, tak ostatnia

W przerobieniu, całkiem wydatnia

W odniechceniu, ale tu byłam

Dlaczego właściwie się na to zgodziłam

Żona altruizmu

W tym wymogu, i obraniu. W tak konkretnym dokonaniu. Składa się pięknie, i ujmuje. Już tu kogoś oszukuje. I się smęci, i się kręci. Może biznes tu rozkręci. I się wozi, dowiaduje. Kto na kogo tu poluje. Tak do końca, racji trzeba, tak znajoma to potrzeba. I te sporne kontraty. Tak dostojne, dalej zbity. I się strąca, komu trzeba. I dostarcza tego chleba. W zależności, od pobudek, ptaków, oraz zbitych budek. Wariat smęci, co jest grane. W tej obręczy, dokonane. Łapacz wie, i szturmuje. Ani chwili, nie oczekuje. Więc się sprawdza i donosi. Taka praca, o więcej prosi. W tych wypłatach, naskładane. W mocnych batach, będzie grane. I kolejna żona jego. Altruizmu pozbytego. I kolejna gra zagadka. Dokąd prowadzi ta tu kładka. I się streszcza, i próbuje. Ją rozpieszcza, doszukuje. Ten koleżka, cała jego. Przepis jak zrobić coś z niczego. Więc się strąca, odnajduje. Tak potrąca, i wtóruje. Ruch ten gońca, tak dostatek. Nowa kategoria matek. Tak tu kręcą tym tyłeczkiem. Dalej nęcą, podarunczkiem. I to wielkie otwieranie. W w środku bubel. Chińskie zagranie. Jak ten altruizm z nią wytrzymuje. Jak i dlaczego, to nie pasuje. Do niczego, nic tylko wyrzucić. Nie ma tego złego, przynajmniej można się smucić. Taka, co niby tak jej zależy. Taka, której każdy przecież uwierzy. A w środku śmietnik, i brak wszelkich granic. Istna wykwinność, dzień cały na nic. Tyle tego, przekonywania. I odwrotności, kombinowania. Tak się łapacz przy niej napocił. A na końcu, jak Pan Kłopotnik. Draka, i nic nie pozostało. Pokraka, i nie do rytmu grało. Strata, i po co mi ona. Myśl łapacz, rozmowa skończona. I te przytyki, co się otwierają. I zdarte klikli, pewnie rację mają. W rytm tej paniki, o odwrotności zniszczonej. W pełnej przezorności, drogi odnalezioniej. I tak się sprawdza, kolejna odmienność. I tak napędza, kobiecą tą zmienność. Aż się rozpędza, i pikuje znajomo. Coś ją napędza, chwila i leci poziomo. Wariatków, inaczej tego nazwać nie można. Żołdaku, i kolejna chwila trwożna. W bezteki, dawno odnaleziono. Smak rzeki, i jak trzeba odgarniono. W wyjątku tym sprawnym, zapobiegliwym. W spadku konkretnym, całkiem też chciwym. Się składa, zmienia, i obłoki próbuje. Efekt jelenia, swojego poszukuje. No i do kłębka, włóczka zadowolona. Jak tu od pępka, i zaznaczona druga strona. Chwila ponętna, w

sumie jej brakowało. Choć dobra przynęta, na niewiele się to zdało. I efekty, tych przechodnich edukacji. I konkrety, tych nocnych atrakcji. W wytworze, i zdartej krainie. W roztworze, i odpowiednim winie. Było, i jest, od dawna szukane. Kolejny test, koleje losów nieznanne. I dziurawy podest, komu znak ten wnętrzości. Odpowiedzialność, i smak pobłażliwości. W tej przyczynie, i kolejne przetwarzanie. W znoszonej dziewczynie, i masz to drugie zdanie. Odmiana i fakty, a później kontrakty. Łapacz się wystrzega, zna te artefakty. I do bazy, odpoczynek należy. Jak fazy, i ten pojazd samobieżny. Rozkazy, komu i kogo szkalują. Wyniki, na diagramie pokazują. No więc społeczność, i jej szczęście okrutne. Wyjątek, takie wspomnienia smutne. Porządek, i jego przekonywanie. Obrządek, ważne, że dobre było śniadanie. I tak się to tutaj układa. I tak wymienna tutaj ta zwada. W tych płomieniach, i masz okazanie. W zdartych cieniach, takie pokazywanie. Komu ile, i dalsza pobłażliwość. Te motyle, i ich wydumana kliwość. Ja przeżyję, a wam tego nie życzę. Zakotwiczę, i dość moich jest życzeń. W tym kontrakcie, i jego dostosowaniu. W cienkim fakcie, kolejnym odliczaniu. Jestem w trakcie, i takie to zwyczaje. Nie pytajcie, co się dalej stanie. Bo jest, ten wykwit i spolegliwość. Altruistyczna tu taka wątpliwość. Byle gdzieś pomóc, nie ważne czy trzeba. Byle się przelecieć, to nóg jest potrzeba. No i wątpliwości, które się składają. Jak ten zapach kości, nieliczni rację mają. Jak ten gest dla gości, może się tu przyda. Chwila, dalszy pościg, a w zagrodzie bida. I te dobrobyty, dalsze tu zachwyty. I ta należytość, pozostaje skrytość. W jednym przeciąganiu, w tym pustym gadaniu. W jednej zaległości, takim ciągłym braniu. Jest i będzie, jak po dobrej kolędzie. Tak jest wszędzie, lepiej już nie będzie. Przetykanie, i winą obarczanie. Dostarczanie, i obiekt już na planie. W tym wyjątku, schowana przyczyna. W tym obrządku, pozostanie kpina. I się zanosi, dobrze tu rokuje. I się podnosi, dalej podskakuje. I tak już na wieki, wieków papier. I tak już będą chwile bogate. Wyrok, i gracia makijaż poprawia. Zostaje monstrancja i dziewczyna ledwo żywa. I się zanosi, i prorokuje. I się podnosi, coś jej się pruje. To dusza, co nie znała kontaktu. To susza, i sprzedaż charytatywna artefaktu. Do dna, aaa już na nim jesteśmy. To ćma, na rekonesans ją weźmy. Do teatru biedne dzieci zaprowadzone. Sztuka o aborcji na życzenie, a dzieci odrodzone.

#12 Płacz żony

To wykwinne sprawozdanie
Odpór, oraz własne zdanie

To złamane przykazanie
Sobór, i ziemniaków obieranie

Żona abnegacji

W tym wymiarze, i energii. W tym rozmiarze, i synergii. Trzyma się prosto i wnioskuje. Samego siebie wciąż oszukuje. I te przeboje, co boli głowa. I ten pazerny na wzrok niemowa. W imie wyższości, i przeniku. Kolejny złapany, mniej na koraliku. I tak się staje, i tak rozstaje. I tak donosi, o więcej prosi. Łapacz znowu prawdy swe głosi. Mija znów ludzi, to chyba Włosi. Tak tu marudzi, żony nie widać. A przynajmniej takiej, która może się przydać. A więc pazerność,

zdenerwowanie. Prosty szyk, i przeczekanie. Wziął i znikł, za dobrze by było. Łapacz poluje, jak to się skończyło. A wypatrzył w końcu przebiegłą lisicę. I po swojemu, zarzucił kotwicę. Pomoc drugiemu, a może przechwałki. Łapacz pomaga, poznał wszystkie stałki. I te monity, jej przeglądane. I te przechodnie, będzie oglądane. A ona się tylko zastanawia, ile wyciągnąć od tego pawia. Więc na zakupy go ciągnie najpierw. Więc musi być schludny jej tani śpiew. Który kosztuje więcej niż portfel wymaga. Który stosuje ratunek, jako odwaga. I te spięcia, na linii napięcia. I te przedobrzenia, trafiła na jelenia. A przynajmniej tak wielka Pani sądzi. Zanim go o skąpstwo posądzi. No to się wpakował biedaczyna. Chciał ją złapać, i łapań lawina. Ale to jego łapią, tego jeszcze nie było. Ludzie śmieją, kłapią, oby się skończyło. A on już nie wie co ma powiedzieć. Łapacz raczy dzisiaj nie wiedzieć. Łapacz, woli wycofać się przed czasem. Wystarczy, i tak skończyło się ambarasem. I te warunki, i te przesłanki. Odwleczone stosunki, i chwila łapanki. W wolności potrzeba, i cena na brzegach. Lifting ust, i pieniądz się rozbiega. Ale to po co, jakie wyniki. Poznać drogich Pań te szyki. Zrozumieć, o co w życiu takiej chodzi. Uciec, inaczej się człowiek nie wyswobodzi. Nawet łapacz zna tą zasadę. Choć wielka Pani uzna to za zdradę. Nawet łapacz ma swe pokłady cierpliwości. Okraszone resztką, ostatkiem godności. I do końca, tak utrzymany. Wina słońca, i będzie dodany. W tym wytworze, kto mu pomoże. W tej odsonie, zimne jego dłonie. I się pochyla, co raz próbuje. I się wysila, siebie znów oszukuje. A może przeczekać, i wrócić za chwilę. Może ponarzekać. I strącić tą bilę. Ale wszędzie są kontrakty, i kolejne zawody. Seria ponagleń, i z pieniądzem rozwody. Ale wszędzie się dzieje, i ten niedostatek. Wszystko ma swoje granice, nawet kosmiczny statek. I te żyworodne, maszyny oglądania. I te noce płodne, skończą się bez gadania. Może jutro, ale w równoległym świecie. Może futro z norek, już się nimi nie najecie. I te tu zespoły, i dalsze ponowienia. Wypełnione protokoły, i efekt ten cienia. W jednej wątpliwości, przeraźliwość straszna. W poczęstunku dla gości, była zbyt rubaszna. I te stany, co upodlić człowieka mogą. I tak grany, z ograniczoną swobodą. W jednym styku, odpór i grzybobrzenie. W tym nocniku, zgryzota i zaniedbanie. No więc powoli, truchtem do domu. No więc pozwoli, nie popuści nikomu. Ten epizod, i jego ewentualność. Świat bez zgryzot, i jego pełna banalność. To te płozy, one tutaj zostawione. Jak nawozy, i dalej rozwiezione. Te przewozy, i limuzyny okrutne. Jak powozy, i rzęsy na kleju sztuczne. No i do puenty, wiadomość jednaka. Działają urzędy, śmierć nie byle jaka. Jak złote grzędy, i konkrety wieczorem. Nie dziękuję, wolę zostać potworem. I tak do sedna, kolejne ponowienie. Noc, chwila bledna, kolejne otworzenie. Kto jest myśliwym, a kto jest zwierzyną. Są takie żony, które grają w karty z kpiną. Ale łapacz musi, bo się udusi. Ale łapacz pragnie, bo się rozpadnie. Więc wraca, i o żonę pyta. Sklep, i jakby znajoma kobita. Ekspedientka, która ich obsługiwała. Mówi, że żona była, ale się gdzieś zabrała. Z przystojnym kolegą, wyglądał na syna. Ale czy jedyna, i czyja to właściwie wina. No trudno, ponowienie starcze. Wciąż brudno, i czyny okazalsze. Inny łapacz wytrwał, cześć jego pamięci. Konkurencja na rynku, wiadomo co się święci. I to zaczynanie, które tak strasznie boli. I to pogłębianie, nie jeden przy tym biadoli. I to z boku stanie, i co się nawinie. Przebieranie w kpinie, i skasowane nagranie. Oby do porządków, i strojności wszelakiej. Oby więcej Prządków, i jakości byle jakiej. Żona jak żona, widać się powodzi. Chwila, przejrzana, nic to nie dowodzi. I jedno skinienie, i w głowę walenie. I takie podparcie, przeinaczenie. W jednej tej chwili, tak się człowiek myli. Głowa rozdarta, nie ma już farta. Jest przygnębienie, myśl ta obdarta. Rozochocenie, i w brudzie brodzenie. Oby kolejna lepsza była. Oby szcudrze go obdarzyła. O to przecież w łapaniu chodzi. Jak człowiek się z sobą rozwodzi. O to przecież, w znaczeniu

ogólnym. Życie, w swoim wykwicie wspólnym. I tak do końca, drapie coś w głowę. I tak bez końca, czeka na drugą połowę. Czyjąś żonę zagubioną. Ale nie dziś, śpi, z dumą potrąconą.

#13 Śmiech żony

Co za biedaczyna, już go zostawiłam
Parszywa ta kpina, lepiej tak, zrobiłam

Nie każdy wie jak zadowolić kobietę
Prawdziwą, żonę, prawdziwą, podniętą

Żona tolerancji

W tym wymiarze, i stwierdzeniu. W tym odmiennym posiedzeniu. Strach przed funkcją i podatkami. Nadmiernymi zadatkami. I się strąca, i przetrąca. I natrąca, tak bez końca. I wywiera, przekonuje. Ktoś tu zbędnie, oponuje. Więc wymiary, więcej szkoda. Te rozmiary, tu w rozłogach. I ta kpina, co się rości. Nie ma miejsca już dla gości. Łapacz tu, dalej planuje. Wzrok go chyba oszukuje. I tak znowu potakuje. Czy kolejna go zrujnuje. Ale nie, jest inna sprawa. Żoną kąśliwa, trochę koślawa. Ale będzie, co mu szkodzi. Przecież się z nią nie rozwodzi. No więc ogień, przekonanie. Co tam powie, to wyzwanie. Jak przekona, jego strona. Nie do końca wymarzona. Ale jest, i tak zostanie. Piękny test, brzydkie przekonanie. I te zwory, i roztwory. Będzie pięknie, to pozory. Okazało się, że agresywna. Dostał w twarz, a później mowa piwna. I te piękne atrybuty. Już odkryte, ściągać buty. Albo nie, w butach zostanie. Wszystko wrze, jak to te panie. Wszystko wbrew, ale się stosuje. Dwa razy jeszcze dostaje, prawie popłakuje. Ale trzymaj się, mój dzielny wojowniku. Agresja zblednie, już widać, w zaniku. Tak to jest wszędzie, z wyborami. Jak kury na grzędzie, nie zrozumiesz odruchami. No i sposobność wykorzystana. Chociaż w piżamę na końcu ubrana. Chociaż pyta, czy wie za co dostał. A łapacz zastanawia się czy łapaniu sprostał. No ale życie, tak się czasem naśmiewa. Było dobre przeżycie, teraz sobie śpiewa. W głowie tylko to co dobre zostawił. Nie ma że żałuje, w sumie prezent sobie sprawił. Po wczorajszym piątku trzynastego. Dziś lepiej, i nic nikomu do tego. Chociaż twarz trochę boli, cała ostrzelana. Takie efekt swawoli, i melodia zagrana. No więc spójność, i przedawnienie srogie. No więc podwójność, i nie pytaj czy mogę. W tej zależności, nikomu się nie wiedzie. Tak to już jest, mój drogi sąsiedzie. I do kłębka, włóczka zadowolona. I przynęta, kto jak nie ona. W tych zachętach, ochota nabrana. Będzie dzisiaj do snu grzecznie odprowadzana. I te męki, oraz dalsze stany. Te udręki, materiał naskładany. Gdzie te wnęki, i o czym to świadczy. Marzenia i lęki, a po dwa jest trzy. Morały, i skutki, tego przekazywania. Cały malutki, i efekt dokazywania. Nie okrągłutki, wartości są dodane. Przedsiónek suchutki, będzie dobrze ogrzane. Więc się zanosi, i dalej próbuje. Więc tak tu prosi, z radości podskakuje. Co się dzieje, i gdzie są morały. Co niedzielę, a stoisz oniemiały. Ten tu to styk, i ciemne majaczenie. Niebieski zgrzyt, i wielkie przekroczenie. W której posturze, i na czyjej chmurze. W jakim to chwycie, i czy można w zachwycie. Osobowość, sporna dachowość. Jak kot, i jego wyjątkowość. Z dachem po wszystkie czasy związany. Jest materiał, i będzie efekt odebrany. Bo kobieta z nasienia użytek zrobiła. Choć się trochę przy

tym namęczyła. Łapacz się nawet nie domyśla sekretu. Będzie potomek, ale to tam, nie tu. Nie u łapacza, wszystko załatwione. Mówi, taka praca, swoje zostało zrobione. Mówi, ubogaca, i wszystko przegadane. Nie ma że zawraca, co było, skosztowane. I te spójności, i zażyłości. W prostych odruchach, wątpliwości. W ciężowych brzuchach, przedawnienie. Oby niepotrzebne było skulenie. I tak tu dalej, wątpliwa jakość. I masz chłopie nalej, nie bylejakość. W jednym zachęta, w drugim ma ręka. W jednej przeprawie, została, stęka. I należytość, co się odradza. I przekomarzenie, jest czwarta władza. W tym to odchylenie, i kontra spinie. Nie udowodnisz winy dziewczynie. No więc tu spokój, i sprawna ilość. Marny protokół, cicha wątpliwość. Sprawy są w toku, i przekazanie. Odpytyw, i akcesyjne to zachowanie. Oby do spodu, i chwila droga. Wątpliwa sprawność, i życie w nałogach. Uczciwa zdajność, i przekazanie. Masz tu uporczywe to dokonanie. W jednym wazonie, różne są kwiaty. W jednym powodzie, jesteś bogaty. W zdany rozchodzie, spróbujesz faktu. Charakter służalczy, i moc kontaktu. Tylko komu się służy, i po co jedynka. Dlaczego czas się dłuży i kogo ta spinka. Cały sekret w kałuży, i jej przekonaniu. Masz możliwość zmiany, w myśleniu i działaniu. A łapacz swoje, i jego przechwałki. Przed samym sobą, nie uniknie walki. Będzie mi ozdobą, i jego poruszenie. Pozostanie kłoda, jedno przyłożenie. Do końca, chwila i przeładowanie. Bez końca, odwłok, i zdalne ruszanie. Wytwórz braw, i zacnego potakiwania. Kategorie spraw, i dalszego ich ulepszania. Komu jedynka, tu zostawiona. Starsza dziewczynka, już ożeniona. To jawna kpinka, lat chyba z piętnaście. Idź spać, w Muminkach. Już światło zgaśnie. Łapacz ma bowiem swoje granice. Łapacz wie, że posiada chrześnice. I że wiek odpowiedni to podstawa radości. Choć materiał przedni, mówi jej, doróżnij.

#14 Płacz żony

Co za bydlak, mogłam pracować mocniej
Obcą żonę, a mówiłam, najwidoczniej

Niemota, i jakie będą teraz dzieci
Trzeba było wyrzucić gumkę do śmieci

Żona eufemizmu

W tym wyborze, naznaczone. Będzie pięknie upodłone. W niedoborze, słowo drogie. Tak tu zasłanianie nałogiem. I się sprawdza, i popiera. I potwierdza, już kariera. I popędza, słowo drogie. Będzie mącił czystą wodę. Ten tu łapacz, świnia polna. Ciągłe drapać, nie ozdobna. I wyjątek, przyłożenie. I porządek, to istnienie. Kolejną żonę, wypatruje. Wiwat, i los nim steruje. Pochwał, i zanoszą błagania. Do boga wojny, sterowania. I te odludki, na rzeczy się nie znają. I ciągle smutki, tu nie pomagają. W obowiązkowej tutaj frekwencji. Nie odbieram mu jednak inwencji. Łapacz wie, jak i gdzie łąpać. Stacja kolejowa, można swobodnie człapać. Mania pociągowa, i już widzi rozłąkę. Mąż wyjeżdża, żona nasiąknie, jak w gąbkę. I te starania, tutaj okrutne. I te błagania, i słowa butne. Mania wygrania, i konstytucji. Tak przekładania, z gatunków ablucji. I się znów wciąga, i dalej ociąga. I szybkobieżny, ktoś go pociąga. Mania żołnierzy, i rozstawania. Ciągłe ktoś bieży, nie brak mu własnego zdania. Łapaczowi naszemu

miłemu. Odchylowi, i wykrętowi stałemu. W tej macierzy, i dodawaniu. Kto uwierzy, i w nadstawianiu. I jest ona, całkiem zgrabna. Zapłakana i powabna. Tu futerko się uśmiecha. Tam lusterko, efekt miecha. I się spina, tak rozpina. I już myśli czyja wina. Taki przystojniak do mnie podbija. Taki zabawny, już boli szyja. No i faktycznie, ją rozboleła. Ale to później, nie próbowała. Inaczej niż zwykle, to nie wychodzi. Stare sposoby, nikomu nie szkodzi. I te metody, odnalezienie. I te swobody, na szyję się patrzenie. I te wygody, epitafia starcze. Wygrane przygody, i panny służalcze. Masz tu jagody, na koniec mówi. Trochę energii, jagód nie lubi. Łapacz, który sam jagody zrywa. A konkretniej, z korzeniami wrywa. I tak szpetniej, już się udało. Ale pannicy się na więcej zachciało. Ale na ulicy, urok zostawiony. Nie znajdziesz go u tak przerobionej żony. W końcu eufemizm na wojnę wyjechał. Jak żołnierz, nie raz kogoś rozjechał. Powolnie, i daje zawsze radę. A tutaj koledzy, nietrudno o małżeńską zdradę. I tak to się kręci, w tej żołnierskiej chęci. Zamiast żony pilnować, na słowa polować. Zamiast się uspokoić, znowu coś nabroić. Poprawności, i zapomniane zgodności. A w domu żona, zadowolona. Szyja boli, możliwość nieskończona. Trochę soli, i znicz się dłużej pali. Trochę woli, i nie ma człowiek robali. Od tego ciągłego wywijania. Od kolejnych korków nabijania. I się udaje, coś komuś się staje. I się wynosi, ktoś o zdanie kogoś prosi. Nie nasz łapacz, on się złości. Bo właściwie to już pości. Tak tylko zrobił sobie przerwę w poszczeniu. Jak dziki lew, zaraz po wypuszczeniu. Klatki już nie ma, nie ma dokąd wracać. Nie ma że trzeba, z drogi swej zawracać. Niedostatek chleba, i wielkie pożądanie. Komu czego trzeba, i na duchu podtrzymanie. Kolejna zagwozdką, i zdarta jedyńka. Kolejna tu żona, i rozmazana szminka. W jednym wyjątku, wszystko naskładane. W starodawnym porządku, dobrze przeciągane. I te wyniki, które zdają się udawać. I te uniki, co chcą niespodzianki sprawić. W jednym tu porządku, w jednym starym wątku. Wyrok wyrozumiałości. Odpowiedzi bez litości. I tak tu mruga. Niby coś trzeba. I głupa struga, taka nagła potrzeba. Łapacz już złapał, drugi raz nie musi. Ona wciąż chętna, lubi jak ją dusi. Przynęta nagle zarzucona. Wymiana, i już w innych ramionach. Sąsiad znał, i wysoko oceniał. No i dalej, z rąk do rąk, pozamieniał. To i dalsze instytucje. Wymogi i wspomniane już ablucje. Przewody, i odroczenie wyroku. Gdyby mąż się dowiedział, byłby w niezłym szoku. Ale jest jak jest, i tak zostanie. Takie to są, niektóre piękne panie. Oczekują docenienia, i atrakcji przedziwnych. Mają ciągle dość siedzenia, i tych brzuszków piwnych. Dbanie o siebie to podstawa. Sprawdza się, w osobnych nastawach. I te morały, po co to komu. I te przewagi, nie mów nikomu. Niech to będzie tajemnica. Niech przekroczy, ta wszechnica. Niech otoczy, ją opieką. Łapacz odpoczywa, zadowolili się podniętą. I tak zdalnie, tutaj otwarcie. Tak niebanalnie, i kolejne starcie. W wywodzie krótkim, ale kąśliwym. W powodzie znanym, dość spolegliwym. I do końca, przerwana bariera. I bez końca, sprawa konesera. Sukieneczka, która nie jedno widziała. I w miasteczkach, zawsze pozostanie mała. No i dobrze, niech się życie kręci. I łagodnie, dzisiaj bez obręczy. Tak swobodnie, kolejne przedawnienie. I uczynki, kto się martwi o ich naprawienie. A to ważne, i zdaje się zanościć. Niepoważnie, i ciągle o coś prosić. Nierozważnie, wiedzieć jaki ideał. A zatykać to, czego drugi by nie zbierał. I te mątwy, tak bardzo poruszone. I te kłątwy, na okoliczność rzucone. I wymogi, które starają się udowodnić. I swobody, które niektórzy próbują podbić. I do końca, niezaspokojona. I bez końca, znowu jakieś ramiona. A łapacz myśli, o hodowli liści. Poczekam do jesieni, myśli.. jesień wszystko zmieni.

#15 Płacz żony

Niezaspokojenie
Jak można z nim żyć

Niedoupodlenie
I trzeba znowu być

Tą która się upomina
Tą która rozbierać się zaczyna

Wszystko dla stylu i tego szyku
A może warto spróbować uniku

Żona kolegializmu

W tym wymiarze i energii. W tym rozmiarze, i synergii. Wtrąca się znaczy, i dalej stosuje. Miliony znaczeń, już odnajduje. I spiera, i wspiera, dalej ociera. I trąca, do końca, powtórzeń bez końca. I znowu biadoli, na co jej pozwoli. I wtrąci zagadkę, nieodgadnioną kładkę. Łpacz się stara, tak znowu otwiera. Dwa to jest para, już na niego spoziera. Kobieta dojrzała, żona, dosyć mała. I te wartości przyziemne, nie raz rujnowała. To co zaszkodzi, znowu raz spróbować. Drugiemu nie szkodzi, nie ma co się chować. I te znajomości, targowe czułości. I to przedawnienie, odporne istnienie. Wynik braw, i dalszych instytucji. Kategorie kar, i wątpliwości ablucji. Wszystko dla par, nawet hotel postawiono. Z akcesoriami tresury, no i ponowiono. Takie rzeczy, i takie zachowania. Nie zaprzeczy, nie ma własnego zdania. A może jest, ale mocno go ukrywa. W pewnej zasadzie, lubi udawać że nie żywa. I te materiały, tak bardzo przydatne. I to rozciągnięcie, wiązanie płatne. W wartości skamielin, i przeglądania. W obłości wydzielin, i pustego gadania. Łpacz się natrudził, prawie już ją zbudził. Takie wymagania, chwile i termin wykonania. Oby do porządku i sensu ukrytego. Wszystko w tym obrzędku, i materiale poznanego. I tak się otwiera, sprawa i poniewiera. I tak tu doskwiera, rzecz i ten ideał. W jednej przeciągłości, wyniki i spód podejrzliwości. W jednej ciągle sprawie, ale ciągle jest w zabawie. No więc kontrybucje, i chwile bez ręcznika. Takie to ablucje, wartość kanonika. W tym uderza gładko, wszystko już zostało. Upilnowane stadko, dostało co dostać miało. I te dalsze spory, rozwody, i inne twory. I to przeciąganie, materiał na drugie śniadanie. Mistrzowska rada, co się do końca nie składa. I wartości względne, co w zasadzie oględne. I tak do oporu, i wypełnionego wzoru. I tak bez przyczyny, i wymuszonej tutaj miny. Rozstanie. I chwila na czekanie. Przewodzenie, upadek i brodzenie. Komu jaka dziedzina, i ta spontaniczność. Chwila, motyw, przyczyna, i okaleczona logiczność. W dawnych tych przewałach, była grzeczna gdy wstała. I motywy zbiorcze, dalej nie dokończę. Tak się zdaje prawu, tutaj pokrytemu. I spróbuj ten twaróg, nie zrobił nic czemu. W tej wolności zbroja, i cienkie przeglądanie. Wynik jest w podbojach, i zadowolone panie. Łpacz złapał, co do złapania było. Trochę poczłapał, ale się ziściło. I te nagrody, których się nie doczeka. I wina swobody, ona zawsze na niego czeka. W tych wykwitach, i torach luźno puszczonech. W tych

zakwitach, i materiałach rozeźlonych. Ktoś się domyśla, ktoś no nowo próbuje. Chwile swe ziszcza, albo oszukuje. I wiadome rozstaje, czasem zaskakują. I te dziwne zwyczaje, na łapacza polują. Kto tu znowu kogo łapie. Gdzie ten łapacz znowu człapie. I odporność, co się mnoży. I przezorność, nogi rozłoży. W jednym takcie, i poskładane. W tym kontakcie, i będzie odraczane. Można do końca, wiara bez końca. Można do bruku, i materiał gońca. W tym jednym stuku, popukiwanie. Głuchy już od huku, będzie spraw rozliczanie. I się mości, i się mieni. I zazdrości, ryk jeleni. I przewodzi, komu dano. Tak odpornie, przekazano. W rymach sława, poskładana. Tych odpornych, mości Pana. Tych przezornych, jak klej nuty. Wiwat, i pozostaniesz struty. Te maszyny, i dziewczyny. Tfu, żony, i przyczyny. Fuj, odpór, i stany gnojne. Dopust, i historie strojne. Do dziedziny, się odnosi. O dziedzinę, tutaj prosi. Dalszy wyścig i grabienie. Stary szyk i upodlenie. Komu zgraja, dalszych przyczyn. Ten dostraja, widok zniczy. Komu spójność drogowskazu. Obopólność bez przekazu. No więc mętlik, się roznosi. Tak tu kręci, dalej prosi. Tak tu smęci, zawiaduje. Nie dokręci, zwymiotuje. Więc te chęci, tak dostatnie. W rytm obręczy, wszystko spadnie. I mielizna, po co boli. Byś wyprzedził myśl jaboli. Tak tu strugać, i przekanszać. Droga długa, dalej spłaszcząć. W deszczu strugach, ponowili. Dobrze, że się chociaż upili. I mielizna, cała zgrzana. Ta dziecina obracana. I wåtpliwość, po co serwy. Wtedy gdy brakuje werwy. Tak do końca, chwila droga. Tak bez końca, w tych nałogach. I przewiny, wszystko zgrajne. I zaczyny, niebanalne. Koniec wizji, chwila sporna. Tu na wizji, tak odporna. Się zaczyna, coś i kończy. Już jest w toku, ten list gończy. Wymiar zgód, i przekazywania. Martwy płód tego wyznania. Wariat w zgodzie powędrował. Łapacz dalej się stosował. I do końca, ta zależność. I bez końca, szybkobieżność. Wynik starcia dwóch tytanów. Te obtarcia z dobrostanów. I mielizna, co Cię boli. I pańszczyzna, w rytm niedoli. Chwila zdarta i podparta. Okoliczność całkiem zwarta.

#16 Płacz żony

Wymiar bólu, obkładania
Tu jak w ulu, dość gadania

Tu się składa, i obrywa
Tęsknię za tym, który zdobywa

Żona opozycjonizmu

W tym występie, i przestrodze. W suto podstawianej nodze. Się ociera i donosi. Się nawozi i odnosi. W pięknym szyku, gronostajność. Taka sprawna tu wydajność. Taka sprawa, przewiduje. Łapacz żon, znów oszukuje. I się spiera, i dobiera. I doskwiera, jest afera. Kolejna żona podrywana. A myślała, że niechciana. Podejrzewa, że pieniądze. Chce wyłudzić, a nie żądze. No i sprawdza, kalkuluje. Samą siebie oszukuje. I te sprawne kontratypy, i zabawne, te zachwyty. W jednym zgraniu, i podaniu. Wiwat, odpór, mości Paniu. Te wyniki, i konkluzje. Te przeniki, dalsze fuzje. I odpady atomowe. Na wywozach, są gotowe. A ten łapacz, się odnosi. I o numer grzecznie prosi. No to jest, numerek srogi, aż w powietrzu tańczą nogi. I te spory, tak okrutne. I mozoły, wszystkie butne. I pospoły, żal próbować. Trzeba się kiedyś oflagować. I te

zgrzyty, co się darzą. Należyty, szyk cmentarzom. Tak pobity, uraczony. Ma już dość wyboru żony. Ten nasz łapacz, słowo drogie. Chciałby człapać, jest nałogiem. I niczego nie prowokować. Ale musi się stosować. I tak dobre, przeznaczenie. I odporne, to brodenie. W chwili ciężkiej i wykwiecie. Doprawione znakomicie. I się skręca, tak wykręca. I nadaje, słaba przędza. Się przydaje, między słowa. Odwrót, i panika już gotowa. Oby prędzej, przedawnienie. W tym urzędzie, odniechcenie. W pierwszym rządzie, atrybuty. Swingi i parszywe nuty. No to konkretnie, już rozpórka. Jest i kotlet, to wyściółka. Jest kompotu popijanie. Będzie relacji sumieniu zdawanie. Co się stało, tu właściwie. Ciągłe mało, ciągle chciwie. Jak do końca, się spierało. Dlaczego tak dobrze się uciekało. I melina, w tych jedynkach. I dziewczyna, a nie szynka. Przeznaczona, obdarzona, i te jej kształtne ramiona. Odwrót, obłok, przekazanie. Twardy, do wrót, to się dostanie. Cierpliwy smród, co się unosi. Golenie bród, o ratunek prosi. I te warte, ideału. I te zdarte, w rytm zapału. Słowa, co się rankiem mnożą. Wyniki, które się otworzą. I przepiękne, dalsze takty. I pokrętne, artefakty. I znajome, bliżej buzi, i w poziomie, nie marudzi. Tak się zdaje, i opiera. Taki wykwit, konesera. Raz dodaje, raz ujmuje. Później się mu przypatruje. I te zdania, bez wnętrzości. I mniemania, bez tych kości. Ta dziedziczność, droga słodka. Koaliczność, w tych nałogach. I się dzieje, serce stęka. Ma nadzieje, nie, nie pęka. I się spiera, wytwór nowy. Ta nadzieja, kolorowy. Łapacz dalej się zanosi. Myśli i o myśli prosi. Wierci, i wiertarce tej ujmuje. Smęci, coś go wiertło nie przekonuje. I tak dalej, przeżroczenia. I najdalej, efekt istnienia. I sprzedaję, dom z domownikami. I rozdaje, między strugami. Desz i znowu ciasno było. Strech, i znowu się zdarzyło. Wynik walki, i przechwałki. Wynik wniosków, niedopałki. Oby dalej, ta mielizna. I została, ładna blizna. I odstała, w samolocie. Tu kolejka, już przy płocie. I ten łapacz, jego stany. Chyba jesteś, przekonany. I te stany, co się mnożą. W tym wytworze, nie dowożą. Komu zbitek, i przyczyna. Komu odpowiednia mina. I zależy, coś się wali. I należy, do robali. Dalszy stan, i okoliczność. Jest ten tan, i spontaniczność. Całość gram, i przekazanie. Chwili gram, to odważanie. Będzie zgraja, mętlik, paja. Ktoś końcówki tu podwaja. Ktoś się dalej zastanawia. Jeden drugiego tutaj ustawia. I te mądre atrybuty. Czasem znojne, moje buty. I te skwerki, bez kontaktu. Bez usterki, artefaktu. No i sposób, przeznaczenia. Te wybory, opcja cienia. Te przybory, się nadaje. Na wianuszek, się przydaje. I tak dalej, żona taka. Tu najdalej, moc wszelaka. Tu też żale, i wymogi. Słowne, pokazuje rogi. W tym kontakcie, i przeboju. W zdartym fackie, i konwoju. Struga leci, spać nie daje. Z kim się ten łapacz zadaje. I tak dalej, te wymogi, przedobrzenia i nałogi. Przyłożenia i rozłogi. Opcja, czyli będzie drogi. I konwenans, zostawiony. W tym konflikcie, upatrzony. W zdartym wikcie, i konkluzji. Co robicie, dosyć fuzji. I się miesza, i rozdwiają. Tak pociesza, i dostraja. Tak wymiesza, ugotuje. Będzie smaczne, coś tu czuję. I się zbiera, w tych wyborach. I doskwiera, w tych pozorach. Zamysł sztuczny, i konkretny. Sól uwięzła, zamysł szpetny. I rachunek, wystawiony. I meldunek, na dwie strony. Pocałunek, będzie sprawnie. I ryszunek, nie zabawnie. Komu dalej, przekonanie. Takie żale, i mandale. Takie worki, i przechwałki. Pytanie czy gotowy jest do walki. Tak kolejnej, walczyć trzeba. Tak konkretnej, zapach chleba. I te sporne, przekazania. I tu guza, wciąż szukania. Na łobuza, i intruza. Na, nad nami, jakaś burza. I wytwory, tej energii. I przetwory, z tej synergii. Można głębiej, i dosadniej. Te gołębie, wikty stadne. Te żółędzie, będzie grane. Dobrze, że w melodii naskładane.

#17 Płacz żony

W tym wymogu, i rozłogu
W kompozycji, i z powodu

W koalicji, wartość stała
Nie jedna żona już za nią płakała

Żona deliberacji

I w tej baterii, uwolnione. W czystej synergii, pozostawione. I tak się skręca, dalej wystaje. Ktoś tu tak dalej, tutaj podaje. I te wykręty, dalsze zamęty. I kontrybucje, mnogie zamęty. Tak, takie ludzkie, i czysto pochodne. Siły nadludzkie, i dalsze zbrodnie. Tak się zakazać, i podpromować. Mówić nakazać, i obserwować. Jak tu się dzieje, i kto ma nadzieję. Jak też donosi, i co zanosi. Wytwór to prosty, i efekt jednaki. Jak wodorosty, i te dalsze znaki. Wartość dodana, i dalej sprawdzana. Kolejna żona, będzie złapana. I te odmęty, co dalej sądzą. I sentymenty, one pobłądzą. W jedynej sztuce, która została. W martwej nauce, z logiki gała. I te monity, co się otworzą. I łyk elity, czego przysporzą. Wykwit, i odpad, z tej segregacji. Szkoda naprawdę, tamtych wakacji. W tym dosiadzie, prostym przysiadzie. W otwieraniu, wszystko jest w sadzie. W zabieraniu, dalej się spiera. Wytwór i czujność, tego konesera. Łapacz próbuje, co komu zależy. Tak dosiada, i dalej bieży. Tak się napocił, kolejna jedynka. Wina i wałcz, w tych sprzecznych dziewczynkach. Ale konkluzje, i przerobienia. Te dalsze fuzje, i etapy proszenia. Przekonywania, oby to w porę. Się nastawienia, nie skończy się otworem. A może zmiana, coś tu się stało. Zmienna kobieta, życie obiecało. Zmienne wyniki, i się jej zachciało. No więc eureka, jest jak być miało. I dyskoteka, inaczej być nie może. Ciągnie łapacza, zimno dziś na dworze. Ciągle przekracza, łapacz oczekuje. Myśli, taka praca, jutro odchoruję. I tak się zbiera, kolejna nowina. Ona tańczy, ładniejsza dziewczyna. Ale trudno, widać, że nie żona. Jest jakaś takaś, trochę niewydarzona. I się składa, dalej układa. Łóżko, i kolejna zwada. Powody, złapania, i dalszego obrabiania. Rozwody klikania, i tego przenikania. Do próżni, i z powrotem, takie zawody. Mijają dziedziny, i kolejne kłody. Jakie przyczyny, i te ponaglenia. Płacz jest dziewczyny, kobiety, z pragnienia. No więc dostaje, co dostać powinna. No więc odstaje, mówi, że niewinna. I te zamysły, kolejne nuty. Wariackie pomysły, i rozum struty. Jak tak można, i z każdej strony. Warunki, obroty, termin przegoniony. I dalsze te psoty, odrobina fantazji. Niepotrzebne zaloty, wiedzą to w Abchazji. Jak już danie na stole podane. Jak już jest emocji mocno naskładane. Jak w tej promocji, co większa być miała. Ale przy kasie, mniejsza się stawiała. I rozwody, z kolejnymi powinnościami. I powody, są już między nami. I zawody, kto szybciej i w czas wyciągnie. Przegrody, i kanonady niedociągnięć. Jak więcej, i kolejne przeznaczenie. Jest goręcej, wystarczy jedno skinienie. Oby prędkiej, i rozpędzanie parowozu. Na lewej ręce, i widoki urocze z kołchozu. Łapacz wolny, nadeszła godzina. Tak swobodny, była kolejna kpina. Tak dyskretny, na co te całe medale. Umysł szpetny, i zostały splamione żale. Więc do konkretnej tu dystrybucji. Pomysły świetne, i efekt ablucji. Wymiary kary, i gra w szachy niezdary. Odpory szkodne, i kroki te pochodne. Jak więc spójnie, to wszystko ująć. Obopólnie, można przecież zgnać. Było dumnie, i zatarta dalsza nowina. Stój na straży, nawet jak pilnowana kpina. I się dobija, ciągle stresuje. I Karolina, coś tam rysuje. W tym też jest

klimat, i ewentualność. Wariacji pełno, została zdalność. W tej całej gonitwie, i ran lizaniu. W znajomej orbicie, i tym zaczynaniu. Dziewczyny w przekwicie, jak należy spojrzeć. Te wszystkie żony, by jedynej dojrzeć. Tej za którą warto się pokroić. Tą, którą bez oporów można ciągle doić. I w wymianach, zwór i ciągłe przeginanie. I w przymiarach, grób, i faktów dodawanie. Komu jakie sprzężenie zwrotne. Dlaczego te taczki takie wywrotne. I spójność, która się z faktem rozkleja. Obopólność, to znaczy, zmarnowana nadzieja. I tak spina, ewentualność. I dopina, pełną tu zdalność. Dziewczyna, której wystrzegać się należy. Pewnie teraz w emocjach, płacze i leży. W tym wymiarze, sporne te nadzieje. W odpowiednim rozmiarze, ale się tutaj dzieje. Historia wydarzeń, i pogłębień tematu. Wymiary oparzeń, i nie patrz tak tu. Wartość, i jego ewentualność. Zadość, i przerobiona zdalność. W temacie opór, i radiostacja. W diagnostyce potrzebna jest atrakcja. I tak do celu, kolejne zbliżenie. I jeden z wielu, reszta to są cienie. I wymiary pochwy, miecz się nie mieści. Wartości odorów, i wydrukowanych treści. Do boju, dziecino, tak dalej się ustawia. Nie zamienię się kpiną, drugi policzek nadstawia. Smak, wonność, oberżyną, jak tu się dodaje. Zasłonięcie kpiną, niewiele innego zostaje. Więc te uniki, i sprawne historie. Wytarte szyki i zamazane trajektorie. Komu mielizna, i jaka wciąż blizna. Gdzie donoszenie, i siebie stracenie. Do końca, niech tak już zostanie. Bez końca, i jest drugie śniadanie. Kolejny dzień, kolejna męka. Tak po prawdzie, łapanie, to niezła udręka.

#18 Płacz żony

Wymóg, sprawne zaczynanie

Trójnóg, i jego przegrzebanie

W zwodzie, niech tak już zostanie

Spodobało mi się moje płakanie

Żona dyskryminacji

W tym wymiarze, i rozkazie. Doładowanie na czas w bazie. Oględziny no i prowiant. Przełożenia, gołostowia. I te zbytki, co prowadzą. I przybytki, które wadzą. W tej dziedzinie, naród słodki. Jak w dziewczynie, z drugiej zwrotki. I te szmule, chwile drogie. I zatkanie, tym nałogiem. W ramach zbytku, i konkluzji. Odbieranie dalszej fuzji. I się zdaje, tak wydaje. I donosi, o coś prosi. Łapacz swe korzenie rosi, może później Cię przeprosi. Albo szybciej, zgadywanie. W tym konkretnie, dokładanie. Albo sprawniej, i się dzieje. Do odwiedzenia, nie tylko w niedzielę. I już żona namierzona. Będzie mocno wyposzczona. Już to widzi, łapacz czuje, z chucią się nie dogaduje. Już to czyści, poleruje. Kolejny widok, znamionuje. I te skręty, te wykręty. Po co gadka, sentymety. I te znaczne, odrobienia. Wymarzone te pragnienia. W słowie drogim, kontratybie. Na podłogi jednym zgrzycie. Łapacz czuje już pragnienie. Dogadane to istnienie. I się zbija, z pantałyku. Tak dobija, więcej szyku. I ta żona, kokietuje. Może, albo, dalej próżnuje. I wywody, lanie wody. Te tradycje, późne fikcje. I przewody, po co śmierdzą. I rozwody, nie popędzą. Tak namiętne, zakładanie. Tak ponętne, to zbieranie. I te fakty, co potwierdzą. Artefakty, więcej wiedzą. Wytłok dóbr, i zakładania. Kolejnych sfer, tak

podlewania. I te łapacz ją prowadzi. Jest i basen, nie zawadzi. To impreza basenowa. Ona, już na rozwiązanie gotowa. A tu chodzi o podchody, choć już przełamane lody. Łapacz wie, że się udało. Nie zaprzecza, tak się stało. Kolejna żona już złapana. Będzie obręcz przekonana. I te fakty, te rozpory. Artefakty, i rozbiory. I te ścisłe polecenia. Ściśnij mocniej, wydarzenia. Komu zgraja i sentyment. Kto podwaja, ten Kainem. Kto rozstraja, chwile błogie. Osobliwości, co ja nie mogę. I te znaczenia, które udają. Tak z polecenia, się czasem przydają. Tak z zawrócenia, komu dekrety. I wszystkie inne, pomniejsze bzdety. A ona chluska się i podskakuje. Przemoczona bluzka już coś zwiastuje. I tak do celu, po co ją trzymać. Skoro wodę można z niej wyžynać. No więc dolina, i ponaglenie. Kolejna przyczyna, i kolejne liczenie. Jak na ringu, to się przydaje. W jednym bingu, wartości dodaje. I te morały, jeszcze nie pora. Jak te banały, i wilków sfora. Jak te zagwozдки, i ponowienia. Miara jednostki, mierzona objętością cienia. I te pozory, które roznoszą. I te wytwory, co o uwagę proszą. I dalsze zmory, jest to przerobienie. Zostaje gorycz, i melodii łaknienie. Na co to komu. Wynik kontrybucji. Nie mów nikomu, że żal tej ablucji. Tymczasem łapacz żonę konsumuje. I wartościami się wcale nie przejmuje. Że mąż, że dzieci. A może niedostatek. Coś tutaj lecie, czy to kosmiczny statek. W wichrach zamieci, i dogadywanie sporne. Może obleci, i oczekiwania dostojne. W tym natłoku, jedna opowieść. W jednym tłoku, wiadoma spowiedź. I się zgroza tutaj otwiera. Tu w tych obozach, wizerunek premiera. Po co to komu, i ewentualność. Nie mów nikomu, pełna tu zdalność. I wartość, co wymiata inne wartości. I starość, która nie liczy już swoich kości. Po co zakłady, i przedawnienia. Dalsze pokłady, rysunki cienia. Po co zdarzenie, i wartość odtwórcza. Skoro okładka obrazoburcza. I te wyniki, co się namnażają. Wichry paniki, one rację mają. W wirach prostactwa, dalsze te matactwa. I w odgarnieniu, przypadkowym przeleceniu. Ale nic nie dzieje się przez przypadek. Ale nie wystarczą miliony gadek. Musi być to przyciąganie. Nastąpić, a reszta to Twoje zadanie. Łapacz to ma, i często stosuje. To taka gra, radość odnajduje. W chodzeniu wspak, i takie zależności. Motywów brak, szuka w pustce całości. Ale jest, i się tu naznacza. Ale gdzie, jest już lepsza praca. Ale jak, z gracją się rozstawać. Powiedzieć pa, czy w ogóle nie udawać. I takie dalsze, te piedestały. I okazalsze, dalsze morały. Kobiety starsze, i wartość oględna. Ale nie zawsze, chwila ta rzewna. Dobra, i spokój, ten załatwiony. Jak te tory, tfu, miałem powiedzieć brony. Jak te sprzęty i ich wykorzystanie. Masz możliwości, to jest odpowiednie działanie. I tak tu spójnie, trzeba poczekać. I obopólnie, nie ma co narzekać. Wykwity straszne, i spraw gaszenie. Polityki zawsze, smutne przyłożenia. I tak się zdaje, co raz wydaje. I tak donosi, sensem się staje. Łapacz chodzi cały zadowolony. Niby nie szkodzi, choć szkoda mu nie jednej żony. Czasem posłodzi, czasem posoli. Czasem posłucha jak żona biadoli. Ważny jest efekt, i samo łapanie. Trzeba zapracować, takie jego zdanie. I tak do końca, uwypuklenie. Żon tych bez końca, jedno stworzenie. I jest zasada, którą się kieruje. Tylko niezdara, żon nie oszukuje.

#19 Płacz żony

Wymóg, sprawność i kondycja
Niebanalność, no i fikcja

Bo lubię być oszukiwana
Choć po czasie, zapłakana

Żona materializmu

I w tym stanie, to rozstanie. I w tym szyku, sprawozdanie. W tym przeniku, gołosłowność. Jak w uniku, cała płodność. Chwila chwil, i się stosuje. Żyła żył, i publikuje. W zwartym szyku, te przechwałki. Z dobrobytu oczne gałki. I te spory, co wnioskuje. Tu łapacza przekonują. I wytwory, które piękne. Poczekają, aż nie jęknę. I zawody, całe zbrojne. I dowody, całkiem chłonne. Przekonania, dalej muszą. Zanim tutaj się uduszą. No więc dalej, ta dziedzina. Chłopie nalej, kolejna kpina. I zdarzenia, chwile drogie. Osobliwie, z tym natogiem. I się skraca, obliuguje. Znow zawraca, dostosuje. I przewraca, komu zdalność. Taka praca, niebanalność. No więc dalej przyłożenie. Takie sprawne, naznaczenie. I ta presja, wywołana. I kompresja, oczy Pana. No więc spójnie, z koligacją. Na wytwórnice, z tą atrakcją. No więc zgoła, w tych pozorach. Dupa goła, z telewizora. Gdzieś już chyba ją widziałem. Mówi łapacz, nie tu stałem. Gdzieś już chyba pokazana. Tylko trochę inaczej ubrana. No to żonę atakuje. I już tutaj zagaduje. I już tak przekonuje. Tak do siebie, co zwiastuje. I przykrości, ich nie trzeba. Naleciałości, to z suchego chleba. Przeciągłości, co dodają. I atrakcje, zasłaniają. No więc opór, pojedynek. Sprawny szyk, i rytm dziewczynek. No więc gracja, i zawody. Nie unika czystej wody. Więc do wody, daje nura. Bo tu plaża, i figura. Bo rozmnaża, i donosi. Widać po twarzach, o co prosi. No i łapacz, w tej legendzie. Przyłożenie, będzie wszędzie. No więc strata, i zawody. Tak po latach, dla ochłody. I ją łatwo wyłapuje. I do zasad się stosuje. Najpierw masaż i olejki. Słońce zaszło, w ruch butelki. I te spody, co dodają. I rozwody, co się stają. W tych przykrościach, oznaczone. Masz tu swoją wymarzoną żonę. Tak więc spółka, z błogostanem. I bibułka, tu z szampanem. I wyściółka kolorowa. Taka spółka, zawodowa. I te straty, co się piętrzą. I wyciągi, może zmieszczą. W tym uniku i błaganiu. W stanika tym tu rozpinaniu. No i okręt, ten podwodny. Hieroglify, strój ten modny. Bikini dokładnie, kto to rozróżni. Ważne, że spadnie. I się opróżni. Więc do działania, i lekkie sosy. Efekt błagania, niezłe bigosy. Bo ona pretensje jakieś wywleka. Że nie każda jest taka, że na to czeka. Ale czekała, i się doczekała. Taka gra, choć nagroda mała. Bokiem szła, i się przyglądała. No i w tym lustrze, efekt widziała. Komu zazdrości, i marne ości. Komu mniemanie, dolegliwości. Na próżno stanie, potakiwanie. Chwili wybranie, i jej dodanie. Komu więc stacja, i degradacja. Dlaczego tak ważna w życiu lustracja. Wytwór tych faz, i zbiorów dosadnych. Zasady czas, i wyjątków ładnych. I ta mielizna, co się odgarnia. I ta bielizna, chwila błagalna. Koniec końców, jak wszystko, przeinaczona. Początek końców, w motywie swym spełniona. Ale ona mówi, że o gwałt oskarży. Ale ona straszy, wyrok to poważny. Tego jeszcze u łapacza nie było. Aż ciepłutko mu się w siedzisko zrobiło. Ale jak to, pewnie o pieniądze chodzi. Ale dlaczego, ona tak się rozwodzi. Niezrównoważona, przeciągnięta żona. Niedostukana, albo ze skórki nie obrana. Jak się to, zrozumieć. I jakie przedawnienie. Życie takie umieć, i jedno skinienie. Grzebać tu w rozumie, i zadośćuczynić sprawcy. Wartość w ponagleniu, i hieroglifach zbawcy. Komu koń, on tu przechodził. Brak tu, słoń, jakiś się urodził. Mówisz, myślisz, nie pojmuję znaczenia. Łapacz wie, bo ma już powoli dość tego upodlenia. A przynajmniej tej jednej nawiedzonej kobiety. A przynajmniej chwila, i wywleczone bzdety. Po co o poranku, tak się stresować. Jak tutaj na ganku, lepiej ślepią schować. I te marginesy, wszystkie pomazane. I te wszystkie frazesy, w sukienki ubrane. Obłok tych matni, wartość ponad wszystko. Rachunek dodatni, i to całe ognisko. Jak się komu, i co tutaj wydaje. Nie mów nikomu, co czym się tu staje. Zawód, ja w domu, i sprawa nagląca. Chwila bezruchu, i płotka się trzepocząca. Więc tu znak i sygnał nadany. Więc tak, wyrok, i sprawa, odkładany.

Przejrzysty spaw, co wiele się mu wydaje. Efekty braw, i na bok rzucone rozstaje. Wartość dobra, na dwa podzielona. Ochota, oraz szczegół, w osobnych ramionach. Ta psota, i spis reguł, dodają efektu. Rozpędzony szczegół, wiwat, defektu. Stan i poczęstunek błogi. Zgroza, i narwacające nałogi. Nogi, i przewracające kolumny. Błogi, i jaki gatunek trumny. I do spodu, historia ta splądrowana. Jeden szczegół, i będzie powtarzana. Dla rozbiegu, i należytość zostawiona. Chwila, ale czyja to była żona.

#20 Płacz żony

Jak on mógł, tak mnie zostawić
Jeden wróg, niespodziankę sprawić

Jeszcze się odgryzę, popamięta srogo
Ze mną się nie zadziera, to kosztuje drogo

Żona feminizmu

I w tym wymiarze, orbitę smażę. W przekonaniu, i rozważę. W tym przebraniu. I podważę. I skakaniu, niedoważę. Tak już do skutku. I jest ten ideał. Odpowiedni chód tu, i ten minerał. W strategiach poznanych, opodatkowanych. I wynikach batalii, tak tutaj uznanych. Nasz łapacz nie próżnuje, ani się nie poddaje. Na co dzień ucztuje, a mnie się wydaje. Że wszystko ma swój koniec, i do tego zmierza. Że wszystko podrobione, te medale żołnierza. Z zgranym szyku, narkotyku. W tym odporze, i staniku. W mym wyborze, przedawnieniu. Jawnym tworze, określeniu. A łapacz szuka, i poluje. Która Pani, tak rokuje. Która się poświęci znowu. Strych obręczy, darmo powód. I te zmyłki, prowadzone. I przechyłki niestrudzone. W wartkim, cichym tym nastroju. W okolicznym ciężkim znoju. I wariacje, muszę przyznać. Koniugacje, ta mielizna. Na frustrację dobrobytu. Może mało tu zachwytu. Ale jest ruch w interesie. Ta odmienność w prostym stresie. Ta przemienność, wychowanie. Będzie znaczne przeglądanie. I tak spornie, trzeba przyznać. Nie mozolnie, trzeba wystać. Całkiem znojnje, i kontrakty. Wybierane artefakty. I do klucza, ten interes. I do kolebki, wiwat kieres. Te kontakty, chwile drogie. Możesz nazwać je nałogiem. I co dalej, chwila trwożna. Te medale, niepobożna. Jakaś dziwna ta pannica. Niebieskie włosy, topielica. Ale czasy takie mamy. Jak te wczasy, naskładamy. Jak zapasy, tutaj w błocie. Nie idzie wytrzeźwieć w samolocie. I ten sposób na kontakty. I te zmienne artefakty. Łożysko i skrzynia do wymiany. A Ty słuchasz, tarabany. I te widok, cały spięty. I powidok, odgarnięty. I męczenia, w ciężkim sosie. Odrodzenia w tym bigosie. Żona to jest wyjątkowa. Jakaś takaś oburzeniowa. Opowiada łapaczowi. Przekonuje, i się głowi. Żeby mniejszość tu wygrała. Żeby Boga pokonała. Bo to czas i meldunek faktu. Bo nie spotkasz tu kontraktu. Tylko jedna amunicja. Nie potrzebna tu policja. Tylko zgroza i ta fikcja. W tych mimozach, to tradycja. I ten mętlik zapętłony. I tak biją tutaj dzwony. W tym wyczynie i opresji. W z dawana gotowanej presji. No i zgroza tutaj chwyta. Ale szkoda hydraulika. By się przydał, do przetkania. To niewypał, z oczekiwania. I te mordy, wszystkie spadły. I dzień dobry, zęby wypadły. Chwila, chłodnik, przedobrzenie. Takie jest to spoufalenie. Nie trzeba dwa razy

powtarzać. Tylko nie chce się rozmnażać. Tylko czyste przyjemności. I te wystające kości. Mięsa nie je no to co rzecz. Jak daleko można biec. I zawodzi, i przewodzi. Jakby zapowiedź wielkiej powodzi. No i do faktu, ten autorytet. W mocy kontraktu, jest uniwersytet. Skończony, więc patrzy na świat z góry. Zrobiony, i ostrzy swe pazury. I wyniki, konkluzja, zaraz będzie. I dalsza ta fuzja w skończonym urzędzie. Trochę na ławce, trochę w zeszytach. Cała popisana, jak na ostatnie dobie. I te kontrakty, które się dłużą. I te zapadnie, do czego służą. Wymiary stanów, i błogostanów. Obrania kolejnych tych bananów. I tak do celu, wiadomość sroga. I taka sztywna jest jego noga. Łapacza, co granice przekracza. Łapacza, co teren naznacza. To moje, nie ważne, że dziwnie pomalowane. Tu stoję, i po mojemu będzie grane. I papierosik na balkonie. W końcu zostało uczciwie skończone. Najwyższa pora, tonie w pozorach. Najwyższa akcja, i nowa atrakcja. Wbijają, jakaś kobieta do mieszkania. Żona żony, czy prawo tego nie zabrania. Ale afery i dalsza modlitwa. Łapacz patrzy, to jest jakaś sytuacja. O co chodzi, niebieska rozebrana. Mówi, nie szkodzi. Łapacz bierze łyk szampana. I patrzy jak się baby szamoczą. I śmieje się, stęka, zasłania się nocą. Że zdrada, co to jest za typ. Jak mogłaś z facetem, to przecież tani chwyt. I afery na blok cały zrobiona. Nie jedna strona książki przewrócona. Freud, Jung i inni bywalcy. W zasadzie to już chyba starcy. Ciekawe co na bitwę by powiedzieli. Przy dobrze przeanalizować by umieli. I to totalne uwypuklenie. I lapidarne dalsze istnienie. Po serii krzyków, żona wybiega. Żona żony, na balkon wybiega. I do łapacza, ale się nie przystawia. Tylko szarpie i krzyczy, taki śpiew żurawia. Czerwone włosy na wietrze powiewają. I te odgłosy, pewnie rację mają. Atak unik, łapacz się śmieje. Nie wie co robić, bić babę, ma nadzieję. Że sama po chwili piekił się przestanie. Ale nie, dalsze jest jej granie. Przekleństwa, oszczerstwa i uderzenia. Co za wieczór, a miał być wytchnienie. Cały w strechu, może i ją zawinę. Nie obiecuj, i szanuj kobiety minę. Porozmawialiśmy sobie z łapaczem. W pełnej zgodzie, i z wybielaczem. Na ochłodzie i spraw przeciąganiu. Tak w niezgodzie i oddechów łapaniu. Aż nagle sytuacja nie do pozazdroszczenia. Pchnięcie, i efekt chwili leczenia. Łapacz wypchnięty przez barierkę. Nie złapie już, nie zdąży, w locie sukienkę. Tym bardziej, że czerwona w spodniach była. Tym bardziej, że już się odwróciła. A łapacz, leci, spada doleci. Aż zlecą się po chwili sąsiedzi i dzieci. I tak też było, stało się, zatliło. I tak też zostało, ale się pozmieniało. Ciało łapacza uderza o ziemię. 14ste piętro, wyroku spraw nie zmienię. Ciało zostało potrzaskane trochę. Bardzo, chodnik, nie zwalaj na wiochę. Stołek, wodnik, i było zbawienie. Dusza spada niżej, będzie upodlenie.

#21 Płacz żony

Taki smukły, wygłaskany
Trochę butny, przeglądany

Ale facet, tego mi trzeba
Mam już dość tego feministycznego chleba

Piekło

Piekło, niżej upaść się nie da. Wątpliwość, no i jest odmienny schemat. Łapacz się dziwi, jak to możliwe, przecież żony były takie spolegliwe. Nie jego wina, że same dawały. To jakaś kpina, nadzieję odebrały. I to piekielne tu nastawienie. Wszystko nie tak, miało być zbawienie. Wszystko jest wspak, i ktoś zdradę donosi. A inny demon o autograf prosi. Mówi, ewenement jesteś, niewielu tu takich. Cieszyłeś się życiem, w wątpliwościach wszelakich. Łapacz na to, przecież nie byłem zadowolony. A demon, ale zepsułeś te wszystkie żony. Dajesz im możliwość, okazję i chęci. Zgadnij kto teraz Ci śrubkę przykręci. I się zaczyna, wielka batalia. Łapacz mówi, że kpina, czapka z głowy spadła. By, gdyby była. Ci, i się ziściła. Chwila, co mogła, a nie powinna. Chwila, która pozostała silna. I zastęp demonów na wskroś go przeszywa. I obłok, w nieboskłonów, jak to się nazywa. Wątpliwość, co ze mną dalej będzie. Łapacz myśli, jak na sprawnej kolędzie. Kolędniczkę też kiedyś przeleciałem. Choć w zasadzie, to nie bardzo chciałem. Łapacz broni się na wszystkie sposoby. Ale teraz topienie. We wrzącej wodzie, chłody. A teraz tryskanie, środek wulkanu. Takie przekładanie, niezależnie od planu. I te wyjątki, na lawie się unoszą. I te porządki, o przebaczenie proszą. Ale już za późno, to się właśnie dzieje. Nad chwilą chmurną, łapacz ma nadzieję. Ale po co, skoro wszystko stracone. Wieczną nocą, dookoła okrążone. I te prześwity, i zaległości. Łapacz nie w ciemną bity, ma jeszcze resztki godności. I ze złem się styka, jest nowa taktyka. Jestem tu królem, wielka moja klika. Dajcie mi spokój, przewodnicząc Wam będę. Ale nie prowokuj, taki cwaniak wszędzie. Kwituje demon czwartego kręgu. I śmieje się, jak z niższego rzędu. Rozpuszczone i niewydarzone. Oswojone, i lekko odtrącone. Ale on nie, demon się zadaje. Ale we mgle, uciskać nie przestaje. I wylewa, na duszę łapacza porcję stopionego metalu. I przewraca, trochę żal tego Raju. A tu do końca, dalsze naciskanie. Tak bez końca, odmowa, gadanie. I te wszystkie dusze, stracone, lecz żywe. I te przekwity, mogłyby być prawdziwe. A stało się jak się stało, i nie odpuszczało. A było jak powinno, i się nie zamieniało. Koniec, do końca jeszcze daleko. Me dłonie, a z nich płynie mleko. A z dłoni łapacza, krew wrząca cieknie. Dusza ma ręce, od krwi nie ucieknie. A przynajmniej wszystko tak sobie tłumaczy. Człowieczy stan, i chwile, jednacy. Klucze do bram, na zawsze utracone. Upodlenia stan, i będzie ogrodzone. Najgorsze jednak miało nadejść. Nie ma możliwości się na zaś najeść. Nie ma sposobności uniknąć tu tego. Piekło, a co Ci właściwie do tego. Ale słuchaj, jak dusza topiona. W beznadziei, i jest kolejna strona. W wiośnie pieli, a w piekle odpada. Nie ma tu nadziei, zostaje czysta zdrada. Odosobnienie, wieczna samotność. Na wygnaniu, a nie z duszami tłoczność. Wielka pustynia bez początku i końca. Nie ma, że gmina, i ktoś jabłka strąca. Wieczny głód i wieczne pragnienie. Brak tu wygod, i to odosobnienie. Nie ma żon, ani kochanek. Nie spotka go tu już nigdy poranek. Bo brak słońca, ciemność przedwieczna. Tak do końca, i droga niebezpieczna. Tylko gdzie ta droga prowadzi. Bez kierunków, spróbować nie zawadzi. Ale po wsze czasy łapacz będzie próbował. Jak grubasy, zły będzie sens przed nim chował. Jak zawijasy, przez piasek parzony. I te opary, brak powietrza, problem pogłębiony. Więc do końca, i nic dobrego nie będzie. Bez końca, nie usiądzie już spokojnie na grzędzie. Tylko myśli w duszy zostały. Że żałuje, ale za późno, to jakieś banały. Trzeba było wcześniej, przed życiem się nie chować. Trzeba było Boga wcześniej, pokochać i uszanować. A teraz, na Pustyni Zapomnienia. Łapacz, kierunki ciągle tutaj zmienia. I te wątpliwości, sprawne przejrzystości. I te przyczyny, wyoblone miny. Wartość i strata, droga to wariata. Smutek i pożoga. W tych sprawnych nałogach. I

kruczata przyszła. I łapacza spotkała. Ale to już później. Kolejna książka by się przydała. Bo za dużo tego. I nie ma wspaniałego. Bo mi szkoda taktu, i z łapaczem kontaktu. O co tu właściwie, i dlaczego tak chciwie. Z jakiego powodu, dalej tak lękliwie. My wiemy, a łapacz dopiero poznaje. Uroki piekła, i z nimi się nie rozstaje.

Piekło, i jego atrakcje ciekawe
Historia, i zbiegi okoliczności kulawe
Przejrzenie i na oczy zobaczenie
Dusza, i jej o wolności marzenie

Ale wolności nie ma, i nie będzie
Dla przeczności, poznasz swój lęk wszędzie
Dla odporności, obudzisz się w innym wymiarze
Nie ma wątpliwości, dostaniesz to miejsce w darze

I zapłaczesz, nad swoim losem biednym
I zobaczysz, w witrynie i postępie kolejnym
Znajomość, która się nie opłaca
Jegomość, który z drogi Cię zawraca

Bo nie było innej drogi wyjścia
Bo pękłeś, brak życia, nie ma przejścia
I koniec, który pochłania i duszę rani
Żywota, na końcu ktoś kto Cię zgani

O ile, na ile, za ile
Przeżyjesz
Na siłę, dla siły, po siłę
Odbijesz

I wrócisz
Na ścieżkę dobra
Masz taką możliwość
Dopóki jesteś oddechu głodna*

*lub głodny



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Fryszta, Zrzucona skorupa 6.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Fryszta, Rozważanie.

Obraz końcowy: Marcin z Fryszta, **i.**



Marcin z Fryszaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Uzależniony od życia. Twierdzi, że powietrzem duszy się nie nakarmi. Autor pięciu 14-częściowych cykli. Piąty nosi tytuł „Życie ponad życie”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Piąty cykl to dziewięć opowiadań mistycznych, z których na szczególną uwagę zasługują: „Program ochrony wampirów”, „Krasnal który widział przyszłość”, i „Pustynia Zapomnienia”. W cyklu tym znalazło się też miejsce dla pięciu tomików wierszy. To druga część niezatapialnych „ZwierzoSzyków”. „(prawie jak) haiku”, „Wolne pisanie” inspirowane obrazami, dłuższe wiersze „Zgodnie z planem”, oraz napisany wspólnie z Krzysztofem Eska tomik-rozmowa „Dwóch czy jeden”. Twórczość dla poszukiwaczy prawdy, oraz krytyków otaczającego nas świata. Każdy tutaj znajdzie brata.

Kontakt z Marcinem z Fryszaka:

szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Łapacz żon” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Łapacza żon” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Łapacza żon” każdy może wydrukować i rozpowszechnić – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Łapacza żon”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Łapacza żon”? To do dzieła!

Marak S. Wilke

Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Łapacz żon” był w całości dostępny za darmo w internecie. Kopiujcie go z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Łapacza żon”. Udostępniajcie go bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

Marak S. Wilke